

# GREENiZON

3 | 2022

MAGAZYN ORIGINALNY



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



# ZAPARKUJ W GARNIZONIE!

Sprawdź, gdzie i na jakich zasadach możesz komfortowo zaparkować swoje auto za każdym razem, gdy przyjeżdżasz do Garnizonu.

## OPŁATY JEDNORAZOWE

### PARKINGI PODZIEMNE -1

7 DNI W TYGODNIU, 24H/DOBE

pierwsza  
**1h = 0 zł**  
z biletem

każde kolejne  
**30 min = 1 zł**

- A** – Norwida 2-4, Słonimskiego 1-9  
Wjazd: **P11, P12**
- B** – Białoszewskiego 8  
Wjazd: **P9**
- D** – Chrzanowskiego 11, Szymanowskiego 20  
Wjazd: **P1, P6**
- E** – Norwida 1 | GATO  
Wjazd: **P8** (strefa "Garnizon - GATO" w aplikacjach mobilnych)
- F** – Leśmiana 1  
Wjazd: **P3**

### PARKINGI NAZIEMNE

7 DNI W TYGODNIU, 8.00-20.00

pierwsze  
**30 min = 1 zł**

drugie  
**30 min = 1 zł**

każde kolejne  
**30 min = 2 zł**

- Grunwaldzka 184 \***  
(dziedziniec - zabytki)
- Grunwaldzka 190 \***  
(przed Centrum Nieruchomości Hossa)
- Białoszewskiego\*\***  
(przy Klubie Badmintona)
- Linarium\*\***  
(Garnizon Kultury)
- Pozostałe parkometry\*\***

postój  
do **30 min**  
z biletem  
**= 0 zł**

abonament  
**100 zł/m-c**  
zakup  
w parkometrze

\* - strefa "Garnizon Zabytki" w aplikacjach mobilnych  
\*\* - strefa "Garnizon" w aplikacjach mobilnych

## ABONAMENTY

**1 m-c**   **6 m-cy**   **1 rok**

**230 zł**  
brutto

**1200 zł**  
brutto

**2214 zł**  
brutto

### Jak wykupić abonament

1.



WEJDŹ NA  
GARNIZON.PL/PARKOWANIE

2.



WYBIERZ INTERESUJĄCĄ  
CIĘ OPCJĘ

3.



ZAPŁAĆ ONLINE

4.



ODBIERZ KARTĘ PARKINGOWĄ  
W HOSSA.BIZ, UL. NORWIDA 4

### Jak opłacić jednorazowy postój:



W PARKOMETRZE



**skycash**

PRZEZ APLIKACJĘ  
NA SMARTFONIE

Lokalizację parkingów i parkometrów znajdziesz na mapie > str. 43

# SPIS TREŚCI

DZIEJE SIĘ!	4
POSTACI	6
<b>Krzysztof Ilnicki: Klapki, dwie Anglie i dziesięć zagadnień</b>	
GWIAZDY W GARNIZONIE	10
<b>Agnes Obel: Piękno na powierzchni, a pod spodem mrok</b>	
POZNAJMY SIĘ	14
<b>Mental Arts: Szkoła, która wymyka się schematom</b>	
DLA CIAŁA I DUCHA	17
<b>Słońce: Instrukcja obsługi</b>	
Z BLISKA	20
<b>A ja na to jak na Latto!</b>	
OBLICZA WRZESZCZA	24
<b>Wrzeszcz w (pop)kulturze</b>	
MÓZG NA TALERZU	28
<b>Słodki smak goryczy</b>	
U NAS TAKIE RZECZY!	31
<b>Nowy cykl</b>	
ŚLADAMI HISTORII	32
<b>„Miasteczko” wystawowe z 1904 r.</b>	
HYDE PARK	36
<b>Marc Petit: Tajemnica polskiego lektora</b>	
CO NOWEGO W GARNIZONIE	40
<b>Przegląd nowych lokali usługowych</b>	
<b>Spis lokali usługowych Garnizonu z mapką</b>	42

Lato! Cóż więcej dodawać...

To właśnie teraz ładujemy na cały rok zapasy energii, uśmiechu, witaminy D oraz wiary, że życie bywa całkiem sympatyczne. W tym celu nie trzeba wyruszać na drugi koniec świata. Wakacje w mieście mają swoje plusy, a tym bardziej w takim mieście jak nasze. Wszak 1,1 miliona turystów, którzy przyjechali w poprzednie lato do Gdańska, miało ku temu jakieś powody, nieprawdaż?

Oczywiście, upały w miejskiej scenerii potrafią dać w kość, ale są na to skuteczne i jakże przyjemne sposoby. Piszemy o nich zresztą na naszych łamach. Z reporterską wizytą udajemy się do kultowej już garnizonowej lodziarni Latto Gelato, z kolei nasz stały felietonista kulinarny bierze na warsztat jeden z najbardziej orzeźwiających napojów, jakie wynalazła ludzkość. Nie zabraknie też garści cennych, eksperckich porad dotyczących skutecznego i bezpiecznego opalania.

Ponadto w niniejszym numerze dowiadujemy się, jak swoją przygodę z cukiernictwem rozpoczął maestro Krzysztof Ilnicki, współwłaściciel cukierni Umam. A jest to historia z gruntu niezwykła, podobnie jak w przypadku Agnes Obel, muzycznego fenomenu z Kopenhagi, który zobaczymy na scenie Starego Maneżu już 22 sierpnia. Ruszamy też z zupełnie nowym cyklem dla trendsetterów i miłośników gadżetów. Dodajemy do tego dwa rysunki samego Andrzeja Mleczki, traktujące o sztuce robienia wakacyjnych zdjęć... Miłej wakacyjnej lektury w świetle letniego słońca – tego Wam życzymy!

Zespół redakcyjny

**HOSSA**

Grupa Inwestycyjna Hossa S.A.  
ul. Władysława IV 43  
81-395 Gdynia



Redaktor naczelny: PAWEŁ DURKIEWICZ | Wydawca: JUSTYNA GLAZAR  
Projekt okładki, koncepcja layoutu: MAGDALENA PESZKOWSKA-BEDNARCZYK | Skład: ALICJA RYNKIEWICZ  
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania przysłanych tekstów.  
redakcja@garnizon.pl | www.garnizon.pl | Facebook.com/GarnizonWrzeszcz | instagram.com/garnizongdansk

Trawnik przy Starym Maneżu to idealne miejsce na letni piknik czy kąpiel słoneczną!



# ...DZIEJE SIĘ!...

W tym cyklu jak zwykle zbieramy do kolekcji kamienie (i kamyczki) milowe w życiu Garnizonu. Spójrzmy zatem, co w trawie piszczy (i gra!).

## LATO NA TRAWIE!

W tegoroczne lato zdecydowanie warto przysiąc na trawie (nie tylko na śniadanie), zwłaszcza jeśli mowa o zielonej murawie przy Starym Maneżu. Pod hasłem „Lato na Trawie” kryje się w tym roku cykl koncertów (dokładna rozpiska na tylnej okładce niniejszego wydania), z których większość odbędzie się w plenerze, a wstęp będzie wolny. W każdy dzień tygodnia szykują się również rozmaite promocje i atrakcje dla miłośników dobrego jedzenia i orzeźwiających napitków. Słońce, zieleń, muzyka i specjały spod znaku Browaru Vřest to idealne

warunki, by odprężyć się i zacytować operowe dzieło George’a Gershwina: „Summertime... and the living is easy!”.

## A SKORO O TRAWIE MOWA...

Garnizonowy zespół ogrodniczy przeprowadził regenerację trawników w parku przy obiektach zabytkowych kompleksu Grunwaldzka 184-190. Jej głównym elementem była instalacja nowego, w pełni zautomatyzowanego systemu nawadniania. W gruncie umieszczonych zostało ok. czterdziestu zraszaczy, które uaktywniają się nocą. „Wynurzają się” wówczas na 30 minut, zaspokajając pragnienie zielonych źdźbeł.

Jako że trawniki i najniższe piętro zieleni w parku poza wodą potrzebują też słońca, nasi ogrodnicy dokonali również prześwietlenia koron platanów, które rosną na tym obszarze. Zabieg ten likwiduje nadmierne obciążenie gałęzi, a także zapobiega chorobom drzew.

## WIĘKSZY PARKING PRZY MANEŻU

Zmotoryzowani użytkownicy Starego Maneżu oraz innych dobrodziejstw Garnizonu Kultury powinni zauważyć zmianę na plus. Parking między ulicami Chrzanowskiego, Leśmiana i Słowackiego został w ostatnim czasie znacznie zwiększony, co stworzyło

kilkadziesiąt kolejnych miejsc postojowych. Ponadto, wjazd na parking jest teraz możliwy również od ul. Leśmiana.

#### KTO NIE MA WAKACJI?

W tej samej części Garnizonu pod koniec lipca rozpoczną się prace przygotowawcze przed wykonaniem ścian podziemnych pod kolejny, szósty kwartał. Cztery nowe kamienice między ul. Leśmiana a parkową przestrzenią Garnizonu Kultury będą miały funkcję mieszkaniowo-usługową. Pod zabudową powstanie dwupoziomowa hala garażowa. Oferta apartamentów i loftów jest już w sprzedaży. Odbiory planowane są na pierwszy kwartał 2025 r. W połowie lipca zakończony zostanie już stan surowy nowych budynków przy

ul. Szymanowskiego, które w ostatnich miesiącach rosły jak na drożdżach. Pod koniec tego samego miesiąca rozpocznie się instalacja stolarki okiennej.

#### HEMARA OD KOŃCA DO KOŃCA!

Tymczasem trwają już finalne prace nad kwartałem siódmym, położonym w samym centrum Garnizonu. We wrześniu nowe kamienice powinny uzyskać pozwolenie na użytkowanie. Dzięki temu w tym samym miesiącu oficjalnie połączona zostanie ulica Mariana Hemara, co z pewnością będzie skokiem jakościowym w komunikacji całego Garnizonu. Nowy fragment to odcinek między skrzyżowaniami z ulicami Leśmiana i Norwida.

#### WITAMY W GARNIZONIE NOWYCH REZYDENTÓW BIUROWYCH

##### GATO

- UXPin – oprogramowanie (IT)

##### HIRO

- Plenty HR Solutions – rekrutacja IT

##### GRUNWALDZKA 184

- Multi Projekt Pomorze – projektowanie i wykonanie obiektów kubaturowych
- Pomorskie Towarzystwo Rzecznawców Majątkowych

##### GRUNWALDZKA 190

- Centrum Diagnostyki i Terapii Neurologopedycznej

##### SZYMANOWSKIEGO 4

- Kancelaria Czyżyk, Mickiewicz i Wspólnicy

#### Z HUMOREM



Paweł Durkiewicz  
zdjęcia: Tomasz Sagan



KRZYSZTOF ILNICKI:

# KLAPKI, DWIE ANGLIE i Dziesięć ZagADNIEń

Krzysztof Ilnicki swoje desery serwował po obu stronach oceanu, również w restauracjach z gwiazdkami Michelin. Po latach rzucania się na głębokie kulinarne wody w końcu zdecydował się zapuścić korzenie w ojczyźnie. Jego wybór padł na Garnizon. Dzięki temu w zabytkowej Willi Komendanta przy ul. Hemara mieści się Umam, cukiernia przez wielu uznawana za kultową.



Cukiernia Umam to miejsce znane każdemu miłośnikowi słodkości z Trójmiasta i nie tylko.



W Umam estetyka idzie w parze ze smakiem.

**PAWEŁ DURKIEWICZ:** Gdy w wywiadach pyta się artystów czy sportowców o początki ich pasji, padają zwykle dwa rodzaje odpowiedzi - „przypadek” lub „tradycje rodzinne”. Jak było z panem i cukiernictwem?

**KRZYSZTOF ILNICKI\*:** Zdecydowanie pierwszy wariant. Wszystko zaczęło się równo 20 lat temu, gdy studiowałem politologię, a więc raczej odległą od cukiernictwa dziedzinę życia. Był to okres, w którym coraz popularniejsze stawały się wyjazdy typu „work and travel” do Stanów Zjednoczonych, w ramach 5-miesięcznej wizy. Również i ja, namówiony przez kolegę-współlokatora, skusiłem się pewnego lata na taką przygodę.

**W czasach studiów myślałem o dyplomacji, widziałem się pracującego w urzędzie, ministerstwie, może jakiejś ambasadzie. W życiu nie przypuszczałbym, że wyłąduję w kuchni.**

Miałem pracować jako asystent kelnera w pięciogwiazdkowym hotelu na Cape Cod (Przylądek Dorsza) w Nowej Anglii. Fine dining pełną gębą. Miejsce to słynie

m.in. z tego, że wypoczywali w nim prezydenci USA. Jedyne, co kazano mi zabrać ze sobą, to spodnie garniturowe i elegancie buty. Obuwie kupiłem sobie na chwilę przed wyjazdem. Już na miejscu okazało się, że buty piją mnie niemiłosiernie – do tego stopnia, że krwawiły mi stopy. Pracując w nich cały dzień z pewnością po niedługim czasie wyładowałbym w szpitalu. Nie miałem pieniędzy, doświadczenia, ani ubezpieczenia zdrowotnego. Stało się jasne, że mogę wykonywać w hotelu tylko taką pracę, w której mogę być... w kłapkach. Do wyboru miałem obsługę basenu lub hotelową cukiernię, gdzie pojawił się wakat. Po niedługim namyśle wybrałem to drugie.

**To rzeczywiście dość szalone zrządzenie losu...**

Koniec końców okazało się, że mój wyjazd zmienił swoją formułę na „work and work”, jak w przypadku wielu Polaków na tego typu programach. Ale w żadnym wypadku nie żałuję. Szybko poczułem bluesa i odkryłem, że cukiernictwo opiera się na całkiem logicznych zasadach, które rozumiem. Zyskałem zaufanie szefowej cukierni - do tego stopnia, że po pewnym czasie samodzielnie prowadziłem serwis. Po pięciu miesiącach wróciłem do Polski, a w styczniu kolejnego roku otrzymałem propozycję powrotu na kolejny pobyt latem w tym

samym hotelu. Wtedy już było dla mnie jasne, że chcę związać swoją przyszłość z tą branżą. Pojechałem więc po kolejne doświadczenia.

**Międzynarodowe sztuki kulinarne studiował pan jednak już nie w Nowej, a tej starszej Anglii.**

W międzyczasie próbowałem jeszcze wykorzystać amerykańskie doświadczenia i rozkręcić małą cukiernię w moim rodzinnym mieście – Stargardzie, wówczas jeszcze Stargardzie Szczecińskim. Był jednak 2003 rok, czasy dla gastronomii w Polsce były jednak zupełnie inne niż dziś i wiele pomysłów, które miałem, trudno było urzeczywistnić. Zwłaszcza, że nie znałem jeszcze wielu podstaw cukiernictwa. Z drugiej strony, nie było jeszcze u nas zapotrzebowania na wyrafinowane desery, a takie miałem ambicje tworzyć. Nie da się ukryć, że zabrakło mi trochę realizmu i pokory. Stwierdziłem, że aby dalej się rozwijać, muszę jeszcze raz wyjechać z kraju. Mówiłem swobodnie po angielsku, więc wybór ograniczył się do USA i Wielkiej Brytanii. Postawiłem tym razem na Anglię, ze względów praktycznych bliskość, łatwiejsze dojazdy, wizy itp.



Cukiernia Umam znajduje się w zabytkowej Willi Komendanta – jednym z urokliwych miejsc w Garnizonie.

### Można mówić o czymś takim jak angielska szkoła cukiernictwa?

Generalnie tradycyjna brytyjska kuchnia nie ma przesadnie dobrej opinii i nie trudno zrozumieć dlaczego, gdy spojrzy się na typowe angielskie posiłki. Jest zwyczajnie nudna. Inna sprawa to jakość surowców, choćby w mleczarstwie i serowarstwie – tu Anglicy mogą być z siebie naprawdę dumni. W cukiernictwie, jak i całej gastronomii jest na szczęście spora otwartość na wpływy, choćby z kuchni francuskiej czy śródziemnomorskiej.

### Trafił pan do Thames Valley University w Londynie.

Bardzo miło wspominać ten czas. Szkoła gastronomiczna w ramach tej uczelni uchodziła za drugą najlepszą na Wyspach, zaraz za Le Cordon Bleu. Fantastyczni wykładowcy, świetne towarzystwo, dużo ciekawych kursów. Egzaminowała nas szefowa cukierni samego Buckingham Palace, co dla

nas wszystkich było wielkim przeżyciem i motywacją. Zajęcia odbywały się w poniedziałki, z kolei pozostałe dni tygodnia zajmowała mi praca. Cały proces edukacyjny udało mi się zamknąć w przyspieszonym trybie w ciągu 36 miesięcy. Następnie podjąłem pracę w restauracji Mirabelle (prowadzoną przez Marco Pierre'a White'a, legendę brytyjskiej gastronomii – red.), uhonorowaną gwiazdką Michelin.

**Każde kolejne stanowisko, które obejmowałem, wymagało ode mnie czegoś nowego. Dlatego nocami czytałem i googlowałem, by podołać nowym zadaniom i się rozwijać.**

Kolejny mój etap to praca w jednej z największych firm eventowych w Anglii – byłem w niej odpowiedzialny za całość oferty deserowej. To była prawdziwa szkoła życia. Wraz z moimi współpracownikami realizowaliśmy najróżniejsze zlecenia, włącznie z obsługą przyjęć dla 2 tysięcy gości. Jedną z największych imprez było wesele jednego z udziałowców Tesco. Panowie młodzi – bo było to wesele gejowskie – przyjechali na nie pomalowanym na różowo czolgiem... Nigdy wcześniej niczego podobnego nie widziałem i podejrzewam, że już nigdy nie zobaczę.

### Domyślałem się, że przez te angielskie lata funkcjonował Pan w mocno międzynarodowym towarzystwie.

Zdecydowanie. Nie było tam wielu osób z Europy Wschodniej. Naturalnie najwięcej pochodziło z krajów anglosaskich, czyli oprócz Brytyjczyków również Amerykanie, Kanadyjczycy czy Australijczycy. Ale liczni byli także np. Francuzi.

### Z którą nacją dogadywał się Pan najlepiej?

Zdecydowanie z Australijczykami. Ci, których poznałem, byli niesamowicie wyluzowani. Mieli świetne podejście do życia i pracy – nie było dla nich rzeczy niemożliwych.

### W Londynie miał Pan okazję pracować również w Hakkasan – pierwszej chińskiej restauracji w Anglii wyróżnionej gwiazdką Michelin. Jakie słodkości pan tam serwował?

Hakkasan to potężna instytucja, chyba największa restauracja, jaką widziałem w życiu. Gdy objąłem serwis deserowy, miałem siedmiu pracowników i zasuwaaliśmy nawet po 16-18 godzin na dobę. A co do kulinariów – dominowała tam konserwatywna kuchnia chińska, która, prawdę mówiąc, nie ma wielkiej tradycji deserów. A jako że gościliśmy tam



głównie Europejczyków, w karcie były deserowe klasyki, tyle że z różnymi azjatyckimi akcentami smakowymi, np. liczi, yuzu, chili czy mango. Co czwartek charakterem przylatywały do nas dojrzałe owoce mango alphonso – wyjątkowy rarytas, o konsystencji masła w temperaturze pokojowej.

### Po latach w kulinarnym wielkim świecie zdecydował się pan jednak wrócić do kraju. Co było tego powodem. Nostalgia?

Inne uczucie. Zakochałem się. Justyna, dziś już moja żona, studiowała prawo w Szczecinie. Zgodnie stwierdziliśmy, że związki na odległość nie są niczym dobrym, dlatego jedno z nas musiało się relokować. Postanowiłem wrócić.

### Jaki był plan?

Otrzymałem ofertę z sopockiego hotelu Sheraton, gdzie zostałem szefem cukierni. Podjąłem jeszcze kolejne prace, w tym jako instruktor w Akademii Czekolady w przedsiębiorstwie Barry Callebaut, największego producenta czekolady na świecie. Myśl o założeniu własnej działalności mocno już kiełkowała. Z czasem zrodził się u mnie w głowie koncept Umam, łącznie z nazwą i projektem identyfikacji wizualnej. Zleciłem wykonanie kubka z naszym logo i codziennie piłem z niego kawę. W międzyczasie musiałem poddać się operacji usunięcia dysku, co było skutkiem wieloletniej pracy fizycznej w kuchni. To był moment na to, by zwolnić i spróbować innej roli. Początkowo poważnie myśleliśmy o Szczecinie, położonym blisko Stargardu, rodzinnego miasta Justyny i mojego. Za namową przyjaciela postanowiliśmy jednak przenieść się do Trójmiasta, które znałem już z pobytu w Sheratonie.

Po długich poszukiwaniach odpowiedniego miejsca, zdecydowaliśmy się na Garnizon, który był jeszcze na wcześniejszym etapie rozwoju. Na początku nasz lokal też wyglądał zupełnie inaczej niż

dziś. Wybuch pandemii i lockdowny w jakimś sensie nam pomogły, bo dały nam czas na remont i przearanżowanie tej przestrzeni do obecnego kształtu.

### Czuje się pan już spełniony, jeśli idzie o cukiernictwo? Współtworzył pan już wielki kulinarny świat, a marka Umam cieszy się już wielką sławą.

Jestem z pewnością na zupełnie innym etapie niż 10-15 lat temu, udało się przez ten czas zrobić kilka rzeczy, które dały mi satysfakcję, jednak cały czas jest we mnie chęć do rozwoju. Ostatnio np. pokusiłem się o upieczenie swojego pierwszego chleba na zakwasie. Wciąż kuszą mnie tego typu nowe tematy, których do tej pory nie podnosiłem. Raz są to croissanty, raz lody, innym – drożdżówki. Wiem, że w gastronomii zostało jeszcze sporo rzeczy, o których za dużo

nie wiem. Francisco Migoya, dziekan katedry cukiernictwa na Amerykańskim Instytucie Kulinarnym, stworzył kiedyś listę 10 zagadnień, które należy opanować, by móc nazywać się prawdziwym cukiernikiem. Ja jestem po ośmiu.

**Wyjątkowy deser to nie tylko smak, ale także, a może przede wszystkim – estetyka. Kiedy można mówić o tym, że cukiernik ma swój indywidualny styl?** To przychodzi z latami. Wiadomo, że początki w tej pracy to w dużej mierze podpatrywanie innych i odtwarzanie istniejących schematów. Taka jest naturalna kolej rzeczy. Ja też bardzo długo wzorowałem się na swoich mistrzach. Jednak w miarę nabywania doświadczeń formuje się nasz własny styl, nabieramy dojrzałości zawodowej i w efekcie mniej oglądamy się za siebie.



\* **KRZYSZTOF ILNICKI** – mistrz cukiernictwa, absolwent Thames Valley University w Londynie, szef cukierni w restauracjach michelinowskich w Anglii, rolę tę pełnił również w sopockim hotelu Sheraton. Juror w talent show „Bake Off – Ale Ciacho!” (TVP) oraz prowadzący programu „Słodka Afera” (TVN). Od 2015 r. współwłaściciel, wraz z żoną Justyną i przyjacielem Krystianem Szidlem, pracowni cukierniczej Umam Cukiernia Gdańska w Garnizonie. W 2016 r. został laureatem nagrody AIG Prix dla najlepszego cukiernika w Polsce. Ponadto pełni rolę instruktora w Akademii Czekolady Barry Callebaut oraz wykładowcy na kierunku gastronomicznym na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim.

Dariusz Szreter

AGNES OBEL:

**Piękno**NA POWIERZCHNI,  
A POD SPODEM**mrok**fot. Jacek Dominski  
/EastNews

Słuchając eterycznej muzyki Agnes Obel, mało kto mógłby się domyśleć, że jako nastolatka Dunka grała na basie w zespole wykonującym covery Beatlesów, Jimiego Hendriksa czy Prince'a. Zestaw dość zaskakujący, zważywszy, że dziś krytycy chętnie porównują ją z Kate Bush, Tori Amos, Enya, Alison Goldfrapp, a nawet Laurie Anderson.

Jedno, co łączy wszystkich wymienionych wyżej artystów, to kreatywność, otwarcie na nowe muzyczne terytoria i odwaga poszukiwań. Zresztą Agnes Obel wśród sprzeczności czuje się najwyraźniej jak ryba w wodzie. Jak inaczej bowiem interpretować jej deklarację, że muzykami, którzy wywarli na nią największy wpływ, byli Roy Orbison, Joni Mitchell i Claude Debussy?

**ZASŁUCHANA W PANA OD „PIPPI”**

Jej mama była muzykiem, tata – kolekcjonerem egzotycznych instrumentów. Nic zatem dziwnego, że sześciolletnią Agnes posłano na lekcje fortepianu. Czy to była jej własna decyzja, czy wybór

rodziców – nie pamięta. W każdym razie lekcje i swoją nauczycielkę lubiła, choć przyznaje, że ćwiczyła nie dość pilnie, by zostać wirtuozem. A i teoria też nie zanadto ją pociągała. Nuty oczywiście czyta, ale przyznaje, że niezbyt biegle. Mama zachęcała ją do słuchania i grania swoich ulubionych kompozytorów: Chopina i Bartoka, ale Agnes, poza wspomnianym Debussym, najbardziej lubiła minimalistyczne, nastrojowe miniatury Erika Satie. Potem odkryła twórczość szwedzkiego pianisty jazzowego, Jana Johanssona znanego ze swych adaptacji utworów skandynawskiej muzyki ludowej. To on napisał temat przewodni do filmu „Pippi Langstrumpf”. Te jazzowe

i ludowe inklinacje ujawniły się w twórczości Agnes Obel, kiedy już jako dorosła pianistka i wokalistka, zaczęła tworzyć swój własny, odrębny język muzyczny. Najpierw była jednak wspomniana przygoda z rockiem w szkolnym zespole garażowym. Potem uczyła się inżynierii dźwięku, co okazało się bardzo przydatne, zważywszy jak istotną rolę w jej sztuce odgrywa proces produkcji nagrań. W 1998 wraz z kolegą, Eltonem Theanderem założyła zespół Sohio. Grupa nie zdołała jednak wypracować na tyle atrakcyjnej formuły, by na poważnie zaistnieć na rynku muzycznym.

Po tamtym doświadczeniu pozostało jej przeświadczenie, że fajnie jest jeździć w trasę z kolegami, ale muzykę woli tworzyć sama. I w samotności.

**DUŃSKIE KOMPLEKSY**

W 2005 roku Agnes Obel przeniosła się na stałe do Berlina. W późniejszych

wywiadach tłumaczyła, że pociągała ją multikulturowa atmosfera tego miasta, perspektywa dotarcia do szerszej publiczności, a także fakt, że nie ma tam takiej presji na sukces, jak w Kopenhadze. Ten ostatni argument wydaje się o tyle dziwny, że w tamtym czasie nikt – być może poza samą Obel – nie oczekiwał od niej nie wiadomo jakich dokonań. Inna sprawa, że Duńczycy mają pewne powody, by mieć muzyczne kompleksy w stosunku do innych nordyckich nacji. Szwecja – wiadomo, miała swoją światową wizytówkę w postaci Abby, prawdopodobnie najlepszego nieanglosaskiego zespołu pop wszechczasów. Ale swoje miejsce w międzynarodowym show-biznesie zaznaczyli też Roxette oraz Europe (amerykański tygodnik „Herald Weekly” umieścił niedawno ich „Final Countdown” na liście najbardziej wkurzających piosenek wszechczasów – czyli takich, które gdy się raz do słuchacza przykleją, nie chcą wyjść z głowy). Islandia ma Bjork, Norwegia – a-ha. Nawet Finowie mogą się poszczycić gwiazdą glam-punku Hanoi Rocks oraz komediowymi Leningrad Cowboys. A Dania co? Poza perkusistą Metalliki Larsem Ulrichem, jedynym rozpoznawalnym – i to raczej w tylko w kręgach fanów metalu – muzykiem z tego kraju jest King Diamond.

Nim jednak Agnes Obel została europejską, a następnie światową ambasadorką duńskiej muzyki, upłynęło trochę czasu. Jej „osobna” muzyka wymaga skupienia i właśnie odosobnienia. Piosenki na jej debiutancki album powstawały mozolnie. Kiedy je nagrywała, nie była pewna, czy ktokolwiek będzie chciał ich słuchać. Ale nie sukces i popularność była celem. Przede wszystkim zależało jej na tym, żeby po raz pierwszy zupełnie samodzielnie i pełnowymiarowo oddać to, co przez te wszystkie lata grało jej w duszy. Jedną z tych kompozycji, „Just So”, zamieściła na swojej stronie Myspace. Utwór wpadł w ucho specem od reklamy, i w efekcie jego fragment

znalazł się w spocie Deutsche Telekom. Trzy inne kompozycje Obel (wersje demo utworów, które później zmieściła na debiutanckim krążku) trafiły na ścieżkę dźwiękową wysoko ocenianego przez krytykę filmu „Submarino” w reżyserii Thomasa Vinterberga. Niedługo potem Obel podpisała kontrakt z niezależną belgijską wytwórnią płytową PIAS.

#### SZEŚĆ RAZY PLATYNA OD RODAKÓW I KOMPLEMENTY OD DAVIDA LYNCHA

Album „Philharmonics” ukazał się we wrześniu 2010, na miesiąc przed 30. urodzinami debutantki. Zawierał trzy utwory instrumentalne, osiem autorskich piosenek oraz cover kompozycji Johna Cale’a, legendarnego współzałożyciela Velvet Underground, a zarazem uznanego producenta muzycznego. Wbrew „filharmonicznemu” tytułowi płyta ma charakter kameralny. Głosowi Obel, często zwielokrotnionemu, towarzyszy repetycyjny, wręcz hipnotyczny akompaniament fortepianu. Czasem pojawiają się inne akustyczne instrumenty: wiolonczela, gitara kontrabas. Płyta spotkała się z życzliwym przyjęciem krytyki, ale też publiczności. Najżywiej oczywiście w jej ojczystej Danii, gdzie album sześciokrotnie pokrył

się platyną. Ale „Philharmonics” spodobał się też w Belgii, Holandii i Francji. Pracę nad kolejną płytą, ostatecznie zatytułowaną „Aventine” (czyli Awentyn, jedno z siedmiu wzgórz drugiego po Berlinie ukochanego miasta Agnes – Rzymu) zaczęła już w 2011, ale finalny efekt trafił do słuchaczy dopiero jesienią 2013. To obrazuje styl pracy Obel – niespieszny i staranny. Najpierw powstają melodie na fortepian, bo – jak mówi – ich wymyślanie jest dla niej najtrudniejsze. Później pisze słowa, a w końcu aranżacje na dodatkowe instrumenty. Na wersji de luxe, oprócz trzech nowych piosenek, kilku nagrań koncertowych znalazł się remiks „Fuel to Fire” przygotowany przez Davida Lyncha, który zadeklarował się jako wielki admirator talentu Obel. „Uważam, że ma najpiękniejszy głos i potrafi z nim robić zupełnie niezwykłe rzeczy” – mówił. Ona z kolei pytana o to, do filmu jakiego reżysera najbardziej chciałaby skomponować muzykę, właśnie Lyncha wymienia jako pierwszego.

#### SYNTEZATOR SPRZED WIEKU

Trzecia płyta Agnes Obel – „Citizen Glass” nie jest typowym concept-albumem, ale stoi za nią pewnie zamysł, a nawet dwa. Pierwszy – ideowy – dotyczy niemieckiego

Koncert Agnes Obel w Starym Maneżu odbędzie się 22 sierpnia.  
fot. Jacek Dominski/EastNews



pojęcia Gläserner Bürger, „szklanego obywatela”, przezrzystego, takiego, którego prywatność jest, a w każdym razie może być dostępna dla wszystkich. Inspiracją dla Obel były rewelacje na temat skali inwigilacji stosowanej przez CIA, ogłoszone przez Edwarda Snowdena. Ale relacja między tym, co publiczne i prywatne, decyzja jak wiele swojej intymności odsłonić przed obcymi, to także dylemat każdego artysty. Drugi – czysto muzyczny wyróżnik „Citizen Glass” – to poszerzenie instrumentarium, w tym po raz pierwszy o instrumenty elektroniczne. Choć Obel także i to osiągnęła na swój sposób, sięgając po trautonium, jeden z pierwszych syntezatorów dźwięku, wynaleziony jeszcze w 1930 roku. Niestety zabytkowy instrument, jakim dysponowała, okazał się zbyt cenny i delikatny, przez co w trasie koncertowej trzeba go było zastąpić nieco nowocześniejszym melotronem. W kilku utworach elektronicznie przekształcony jest też głos Obel.

Trudniejszy materiał zawęził nieco grono odbiorców jej muzyki, ale za to wzbudził jednomyślny zachwyt krytyki. „Citizen Glass” wyróżniony został nagrodą IMPALA, jako najlepszy niezależny album 2016 roku.

#### „KTO PISZE TWOJĄ MUZYKĘ?”

To, że Agnes Obel zwraca uwagę na zagrożenia związane z naszym bezpieczeństwem w sieci, nie oznacza, że całkowicie nie korzysta ona z mediów społecznościowych.

- Sama staram się używać konta na Instagramie, które założyła dla mnie wytwórnia, i mam trochę przemyśleń na ten temat – mówiła w 2017 roku w wywiadzie dla Małgorzaty Kilijanek



Koncerty Agnes to unikalne wydarzenia, w których do głosu dochodzi cała gama różnych emocji.

z „Głosu Kultury”. – Wiele młodych dziewczyn może dziś zobaczyć kobiety tworzące muzykę, a kiedy ja byłam nastolatką, bardzo trudno było znaleźć jakąkolwiek kobietę, która produkowałaby i pisałaby muzykę, poznać, co się za tym kryje. (...) Twórca zawsze kojarzy się z mężczyzną. Nawet słysząc słowo kompozytor, można pomyśleć: czemu to męski zawód? Na szczęście sporo się dziś zmienia, ale nadal bardzo wiele kosztuje mnie, kiedy ludzie w czasie wywiadu zadają mi wciąż pytania: kto pisze twoją muzykę? Na początku pandemii Obel zrobiła jeszcze jeden zaskakujący otwartością ruch, pokazała wideo, na którym ćwiczy wraz z zespołem w swoim prywatnym studiu w berlińskiej dzielnicy Neukölln. Normalnie jest to miejsce, do którego nikt poza nią nie ma wstępu.

#### CIĄGLE TE WĄTPLIWOŚCI

„Citizen Glass” miał się okazać ostatnią płytą Agnes Obel wydaną przez PIAS. W lutym 2018 roku podpisała kontrakt z prestiżowym wydawnictwem Deutsche Grammophon. Zarazem w Ameryce Północnej jej kolejne płyty miały się ukazywać pod szyldem nie mniej szanowanej wytwórni Blue Note. Pierwsza i jak do tej

pory ostatnia z nich ukazała się w lutym 2020. Muzycznie rozwija motywy znane z „Citizen Glass” (chwilami przetworzony głos, mocno zwolnione tempo utworów, nieco jednostajna, melancholijna, nieco oniryczna atmosfera). Tu widać owo podobieństwo do Roya Orbisona. Nie w stylu muzyki, ale w pewnej dwuznaczności: na powierzchni mamy piękno, ale gdy trochę poskrobać, pod spodem widać mrok.

Koncepcyjnie natomiast album penetruje zupełnie inne tereny niż jego poprzednik. „Myopia”, czyli krótkowzroczność, to autorefleksja nad własnym oddzieleniem od świata. Czy mogę sobie ufać? Czy mogę polegać na własnym osądzie? Czy moje uczucia nie zniekształcają prawdziwego obrazu świata? Te pytania stawia przed słuchaczem, ale też przed samą sobą. Te wątpliwości w dużej mierze oddają nastrój, jaki towarzyszy jej w studiu, gdzie moźolnie takt po takcie, warstwa po warstwie, tka swoje muzyczne gobeliny, cały czas nie będąc pewna jakości rezultatu. I to mimo tego, że publiczność przyjmuje je z zachwytem i cierpliwie czeka na kolejne. I na możliwość posłuchania jej na żywo.

DARIUSZ SZRETER – gdański publicysta, przez ćwierć wieku związany z „Dziennikiem Bałtyckim”, obecnie w tygodniku „Zawsze Pomorze”. Prowadził audycje muzyczne w Radiu Gdańsk i Gdynia Radio. Współautor filmu dokumentalnego „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” o gdańskich początkach kariery Czesława Niemena.



## LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCALE. PIĄTKA ARTYSTÓW, KTÓRZY ZACZYNAŁI PO TRZYDZIESTCE

### 1. LEONARD COHEN

Pierwszy album „Songs of Leonard Cohen” nagrał w wieku 33 lat. Wcześniej próbował swoich sił jako poeta i powieściopisarz. A piosenki pisał i śpiewał akompaniując sobie na gitarze dla przyjemności, wyłącznie w gronie znajomych. Do publicznych występów namówiła go Joan Baez, która w 1965 r. wylansowała jego kompozycję „Suzanne”. Zachęcony przez nią wystąpił na kilku festiwalach folkowych, co zaowocowało podpisaniem kontraktu z Columbia, i długą, bo prawie 50-letnią karierą.

### 2. ANDREA BOCELLI

Podobnie jak Agnes Obel, rozpoczął naukę gry na fortepianie w wieku 6 lat. Uczył się też gry na flecie, saksofonie, trąbce, puzonie, gitarze i perkusji. Później zapragnął zostać tenorem. Ukończył jednak studia prawnicze, wieczorami

zarabiając muzykowaniem w barach. Odkrywcami jego talentu byli Luciano Pavarotti i Zucchero. Z pierwszym z nich nagrał w duecie kompozycję tego drugiego „Miserere”. Bocelli miał wtedy 34 lata. Obecnie jest najlepiej sprzedającym się śpiewakiem na świecie i jednym z artystów z największą liczbą sprzedanych wydawnictw muzycznych w historii.

### 3. DEBBIE HARRY

Nim została uznana za najseksowniejszą gwiazdę nowej fali, pracowała jako barmanka, tancerka, sekretarka, a nawet „króliczek Playboya”. Śpiewała też chórki w folkowej grupie Wind in the Willows. Już wówczas Andy Warhol przepowiadał jej wielką karierę, ale tę osiągnęła dopiero z zespołem Blondie. Kiedy nagrali swoją pierwszą płytę, Debbie miała 31 lat, a największy przebój „Heart of Glass” wylansowała dwa lata później.

### 4. SHERYL CROW

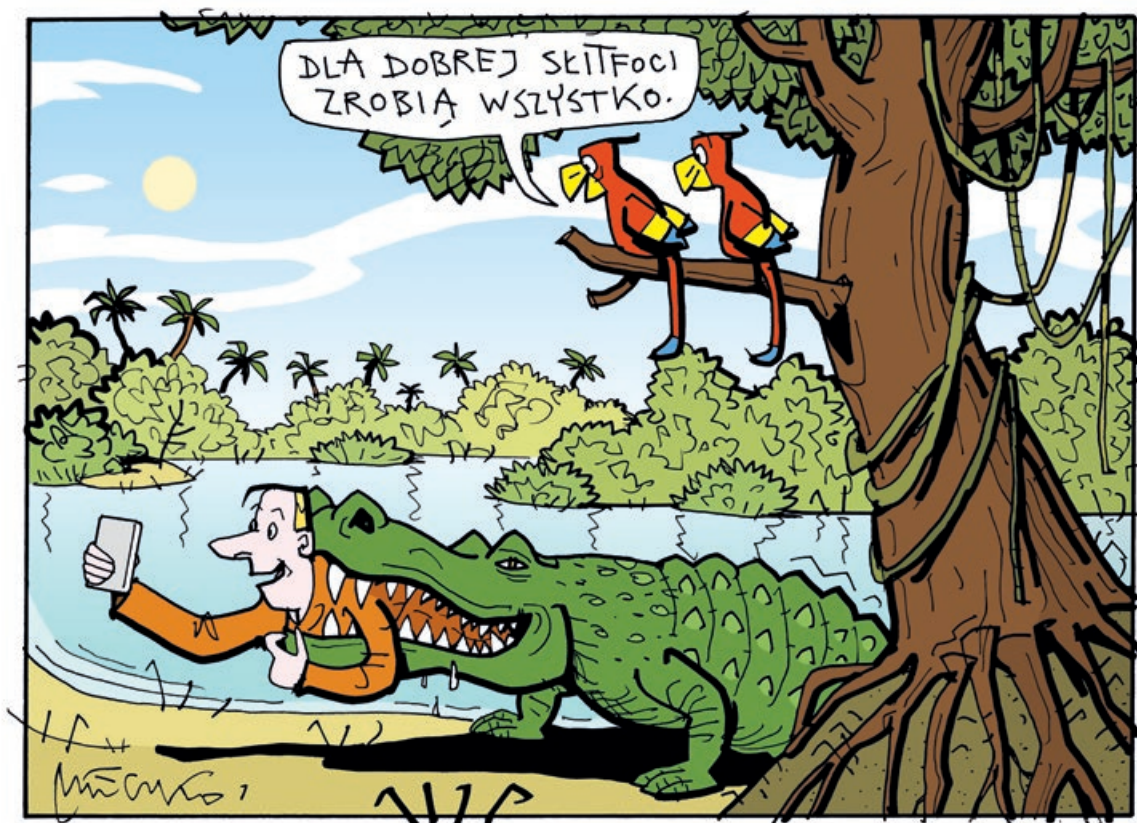
Zaczęła pisać piosenki i śpiewać już jako młoda dziewczyna, ale

po studiach (muzycznych) pracowała jako nauczycielka w szkole, a w weekendy występowała z lokalnymi muzykami. Pracę w show-biznesie rozpoczęła od śpiewania chórków u Michaela Jacksona, Steviego Wondera i Roda Stewarta. Pierwszy własny album nagrała jako 30-latką, ale wytwórnia uznała, że nie nadaje się on do wypuszczenia na rynek. Dopiero kolejna płyta, „Tuesday Night Music Club” zapoczątkowała jej karierę, w trakcie której sprzedała ponad 50 milionów albumów.

### 5. PHARRELL WILLIAMS

Pierwsze sukcesy w branży zaczął wprawdzie osiągać już jako dwudziestoparolatek, ale wiązało się to z jego dokonaniemi producenckimi (pod szyldem The Neptunes) m.in. dla Kelis, Britney Spears, Nelly'ego czy Jaya Z. Pierwszy własny solowy album nagrał jako 33-latek, ale największy przebój – „Happy” trafił mu się dopiero na czterdzieste urodziny.

Z HUMOREM



fot.  
Andrzej  
Łopata



MENTAL ARTS:

# SZKOŁA, KTÓRA WYMYKA SIĘ Schematom

Paweł Durkiewicz



W Garnizonie mamy już żłobek i przedszkole, a teraz nadszedł czas postawić kolejny krok w edukacji. Wraz z 1 września ruszy nowa placówka niepublicznej szkoły Mental Arts, w której kształcić się będą uczniowie na poziomie szkoły podstawowej. Na swoją siedzibę wybrała klimatyczne wnętrza zabytkowego budynku przy al. Grunwaldzkiej 184.



W szkołach Mental Arts to uczeń decyduje o kształcie swojego planu lekcji.  
fot. materiały prasowe Mental Arts



Wystrój wnętrza nowej szkoły będzie powstawał przy aktywnym udziale uczniów.  
fot. materiały prasowe Mental Arts

- Nie stawiamy się w roli alternatywy dla tradycyjnej edukacji. Jesteśmy raczej alternatywą dla powstałych wcześniej szkół alternatywnych – deklaruje Adam Mańkowski, założyciel Mental Arts, psycholog, terapeuta pedagogiczny, tutor i przedsiębiorca, od kilkunastu lat związany z edukacją alternatywną. Do tej pory jego firma z sukcesami

prowadziła w Gdańsku przestrzeń edukacyjną przy ul. Marynarki Polskiej. Teraz przyszła kolej na Garnizon. – Wykorzystując doświadczenia wielu różnych placówek i dydaktyków, ukuliśmy ideę edukacyjnego złotego środka między formą a treścią oraz między wymaganiami a możliwościami ucznia.

**„Naszym priorytetem jest rzetelna edukacja przy maksymalnym wsparciu dla młodych ludzi pod kątem psychologii i rozwoju umiejętności społecznych”**

- Naszym wspólnym celem jest to, aby absolwent naszych placówek miał bogatą wiedzę, ale również optymalnie rozwinięte kompetencje relacyjne, zawodowe czy artystyczne, w zależności, jaki

kierunek sam wybierze - podkreśla. - W tym wszystkim cały czas pamiętamy o najważniejszym - dobrostanie i emocjonalności każdego z naszych uczniów. Wykwalifikowany zespół tutorów i psychologów codziennie opiekuje się nimi i dba o ich potrzeby.

Nowa przestrzeń edukacyjna, która w roku szkolnym 2022/2023 zapełni się uczniami, powstała na jednym z pięter budynku przy al. Grunwaldzkiej 184. Co istotne, wystrój wnętrza szkoły sukcesywnie współtworzyć będą uczniowie, podobnie jak ma to miejsce w placówkach Mental Arts przy ul. Marynarki Polskiej, gdzie na ścianach znalazły się murale, grafiki i inspirujące złote myśli.

- Oprócz tego, że wszystkie klasy będą miały swoje własne sale, przewidujemy również wspólne przestrzenie dydaktyczne związane z koncepcją szkoły domowej Elona Muska – zapowiada Adam Mańkowski. – Znajdą się pośród nich choćby pracownie botaniczne i chemiczne, ale również sale przygotowane pod kątem przedmiotów



W programie edukacyjnym Mental Arts nie brakuje miejsca na wycieczki. fot. materiały prasowe Mental Arts

humanistycznych. Przewidujemy również scenę przeznaczoną na zajęcia teatralne czy ćwiczenia z zakresu występów publicznych lub autoprezentacji. W Mental Arts nie będzie dzwonek rozpoczynających i kończących lekcje. Uczni, któremu "nie poszło" nie dostanie jedynki - nie stawia się tu tradycyjnych ocen. Co więcej, sam układa sobie plan zajęć spośród dostępnych kursów. Jak podkreślają pedagodzy, wszystko oparte jest na wzajemnym szacunku i najważniejszym aspekcie - relacji. Każdy uczeń posiada swojego tutora, który jest kimś w rodzaju starszego przyjaciela i przewodnika.

Weronika Figurska-Zięba w szkołach Mental Arts prowadzi zajęcia matematyki. Jak podkreśla - w sposób nieszablonowy. Na czym polega owa nieszablonowość?

- Sudoku z wykorzystaniem funkcji liniowej, bingo z potęg i pierwiastków czy zakodowane karty pracy to tylko kilka

przykładów naszej codziennej pracy na matematyce - wymienia. - Każdy uczeń traktowany jest tu indywidualnie i dla każdego znajdzie się czas. To ważne na każdym przedmiocie, a na matematyce szczególnie. Tylko w tej szkole może zdarzyć się matma, na której uczymy się... czym jest piękno. Podczas warsztatów udowadniamy, że sztuka jest stworzona z liczb - złota proporcja! - malowaliśmy obrazy inspirowane matematyką, a uczniowie dali popis zdolności manualnych podczas matematycznego haftu. - Ciężko inaczej określić Mental Arts niż szkołę, do której ma się ochotę rano wstać - mówi Daria Berent, uczennica liceum Mental Arts. - W przestrzeni pełnej przyjaznych twarzy i pomocnych dłoni, w której możemy poszerzać horyzonty, ostatni rok minął nam w mgnieniu oka. Owocem starań tego czasu, poza wiedzą, jest rozwinięcie kompetencji miękkich, dzięki którym jestem lepszą wersją siebie.



Adam Mańkowski: Ukuliśmy ideę edukacyjnego złotego środka między formą a treścią. Fot. materiały prasowe Mental Arts

Drodzy rodzice, brzmi ciekawie? Rekrutacja do nowej szkoły w Garnizonie trwa. Szczegóły naboru dostępne są na stronie internetowej [mentalarts.pl](http://mentalarts.pl), gdzie można również zapoznać się z filozofią firmy i kadrą dydaktyczną. Placówka planuje również dzień otwarty, który odbędzie się w środę 13 lipca o godzinie 18:00. Po więcej informacji serdecznie zapraszamy na facebookowy fanpage Mental Arts ([www.facebook.com/SzkolaMentalArts](http://www.facebook.com/SzkolaMentalArts)).



# SŁOŃCE:

## INSTRUKCJA

## OBSŁUGI

Paweł Durkiewicz



Lato to czas, gdy na cały rok ładujemy się energią płynącą ze słońca. Odpowiednia jej ilość zapewnia nam piękną, brązową cerę i dobre samopoczucie. Biermy jednak naukę z historii mitycznego Ikara i wystawiamy się na promienie z należytą dozą ostrożności. O tym, jak bezpiecznie opalać się w okresie wakacyjnym, mówi nam ekspertka – Martyna Czechowska, właścicielka salonu Fix Your Skin przy ul. Szymanowskiego 20.

Na początek rzecz kluczowa - słońca i promieni UV nie należy demonizować. Przy zachowaniu rozsądku i odpowiednim przygotowaniu, opalanie będzie dla nas nie tylko nieszkodliwe, ale wręcz dobroczynne dla zdrowia.

– Kąpiele słoneczne mają korzystny wpływ na nasze zdrowie i jeśli nie ma szczególnych przeciwwskazań, zdecydowanie należy je sobie fundować – zaznacza Martyna Czechowska. – Polacy mają ogromne niedobory witaminy D, która wykazuje silne właściwości

przeciwnowotworowe i przeciwstarzeniowe, a synteza tego związku odbywa się głównie przy udziale światła słonecznego, którego w naszym klimacie mamy w ciągu roku niewiele.

### CO ZA DUŻO, TO...

Kluczowe jest tu słowo „umiar”. Jeśli go nie zachowamy, grożą nam konsekwencje znacznie poważniejsze niż tylko piekająca skóra.

– Największym zagrożeniem dla zdrowia jest ryzyko rozwoju czerniaka oraz raka

podstawno- i kolczystokomórkowego – podkreśla właścicielka Fix Your Skin. – Czerniak, jeden z najbardziej agresywnych nowotworów złośliwych skóry, dotyka w Polsce co roku ok. 3 tys. osób. Promieniowanie UV znacznie zwiększa ryzyko jego rozwoju. Co ważne, nie zawsze jest on zmianą pigmentacyjną, widoczną „gołym okiem”. Występują bowiem czerniaki bezbarwne, niemal niezauważalne.

### CZY WIESZ, ŻE...

**Do wyprodukowania przez organizm dostatecznej ilości witaminy D, człowiekowi wystarczy zaledwie kwadrans ekspozycji na słońce.**

Jeśli u progu wakacji marzymy o strzaskaniu się „na małoń”, powinniśmy też wziąć pod uwagę, że efekt może być odwrotny od zamierzonego.

- Dla naszej urody najgorsze jest to, że w efekcie częstego, niekontrolowanego odpowiednio kontaktu ze słońcem, skóra po prostu szybciej się starzeje. Dzieje się tak, ponieważ broni się ona przed wysychaniem poprzez trwale rozszerzenie ujść gruczołów łojowych. To dlatego osoby często korzystające ze słońca mają rozszerzone pory, teleangiektazje (rozszerzone naczynia krwionośne), przebarwienia, liczne zmarszczki i szarą, ziemistą, wiotką skórę.



Daszki i przyłbice fotoprotekcyjne to coraz popularniejszy gadżet zabezpieczający skórę niemal w 100 procentach, a do tego bardzo stylowy. fot. Krzysia Brzozowska



Martyna Czechowska:  
Warto opalać się bezpiecznie, w sposób racjonalny i zaplanowany. fot. Krzysia Brzozowska

#### DWA TYPY BARIER

Na pomoc miłośnikom kąpieli słonecznych przychodzi kosmetyka. Istnieje cały dział produktów stworzonych z myślą o fotoprotekcji - to fachowe określenie ochrony przed promieniami UV. Podobnie jak w przypadku produktów spożywczych, przed zakupem powinniśmy zwrócić uwagę na skład. Zawarte w nich filtry można podzielić na dwa rodzaje: fizyczne (mineralne) i chemiczne (organiczne).

- Pierwsze z nich zawierają w swoim składzie minerały - tlenek cynku i dwutlenek tytanu - wyjaśnia Martyna Czechowska.

- Nałożone na skórę zachowują się na jej powierzchni niczym lustro i odbijają promieniowanie UV w górnych warstwach naskórka. Nałożone w odpowiedniej ilości

charakteryzują się niską ścieralnością i jeśli nie będziemy pocierać skóry, pocić się, wchodzić do wody ani myć skóry to potrafią pozostać na niej przez bardzo długi czas. Jednak latem ze względu na wysoką termoregulację naszego ciała warto reaplikować filtry co 2-3 godziny oraz zawsze po kąpieli i wytarciu ręcznikiem. Filtry fizyczne polecane są również dla niemowląt i małych dzieci.

Drugą grupą produktów są filtry chemiczne, które wnikają głęboko do skóry, tam absorbując promieniowanie UV. - Ten rodzaj filtrów należy zaaplikować co najmniej 20 minut przed ekspozycją na działanie promieni UV i koniecznie często reaplikować – zaleca nasza ekspertka.

#### JAKI KREM WŁOŻYĆ DO WALIZKI?

W pierwszej kolejności zwracamy uwagę na wskaźnik SPF (Sun Protection Factor), który informuje o tym, przez jak długi czas możemy wystawiać skórę na słońce, nie ryzykując powstania rumienia. Dotyczy to głównie ochrony przed promieniowaniem UVB. Martyna Czechowska zaleca wybór produktów o szerokim spektrum ochrony i o SPF na poziomie minimum 30.

- Stosując filtry na twarz, warto kierować się tym, żeby produkt nie bielił skóry, nie był komedogenny i nie zawierał składników zapachowych - dodaje. - Najlepiej decydować się na lekkie kremy nawilżające, posiadające w swoim składzie antyoksydanty, witaminy A, C i E oraz substancje łagodzące podrażnienia.

**Najbezpieczniej opalać się poza szczytowym promieniowaniem UV, a więc przed godziną 12 lub dopiero po godzinie 15.**

Niezwykle istotne jest położenie odpowiedniej ilości preparatu. Właściwa ilość nakładanego produktu na ciało to wielkość piłeczki pingpongowej, na twarz to ilość odpowiadająca długości palca środkowego. Należy robić to bardzo dokładnie, aby uniknąć przebarwień oraz chorób skóry.

Pamiętać należy też o ponownym nakładaniu produktów fotoprotekcyjnych po każdym wyjściu z wody, spoceniu się oraz pocieraniu skóry. Zabezpieczać trzeba też miejsca szczególnie wrażliwe, takie jak usta, uszy, czubek nosa, znamiona (specjalne produkty, np. sztyfty) oraz głowę i linię włosów (zakładając czapkę lub kapelusz). Aplikując krem, nie zapominajmy o dłoniach, gdyż to właśnie na nich najszybciej pojawiają się tzw. plamy starcze.

#### GDY SĘDZIA ODGWIŹDZE SPALONEGO

A gdy powinie nam się noga i nieoczekiwanie doznamy poparzenia, np. w czasie zwiedzania? Na to również możemy się przygotować, zaopatrując się w preparaty do regeneracji posłonecznej. Warto wziąć ze sobą serum zawierające antyoksydanty, aloes, pantenol, alantoinę lub tlenek cynku.

- Pamiętam wakacje w Grecji, kiedy mój tata zapomniał o nałożeniu kremu UV na stopy. Następnego dnia strasznie cierpiał, stopy były spuchnięte i czerwone. Przez kolejne dni przebywał na słońcu tylko w białych skarpetkach i sandałach, mimo że to zupełnie nie w jego stylu – wspomina z uśmiechem Martyna Czechowska. - Gdyby to zdarzyło się dzisiaj, zaleciłabym mu nałożenie na noc na poparzoną skórę grubszej warstwy kremu z filtrem mineralnym. Ma on właściwości silnie regenerujące i łagodzące podrażnienia. W swojej praktyce polecam szczególnie produkty, które zawierają zmikronizowany tlenek cynku, który pomaga odbudowywać uszkodzony płaszcz hydrolipidowy skóry.

#### NIE TYLKO W LATO!

Co istotne, fotoprotekcję powinniśmy stosować całorocznie, bez względu na intensywność nasłonecznienia. - Promieniowanie UVA, które dociera do kuli ziemskiej, w 95 procentach jest tak samo intensywne przez cały rok. Działa ono degradująco na nasz naskórek i skórę właściwą powodując starzenie skóry, a przenika nawet przez szyby – kończy ekspertka.





"Będąc wielokrotnie we Włoszech czy Portugalii, byliśmy pod wielkim wrażeniem tego, jak traktuje się tam wytwarzanie lodów rzemieślniczych."



# A JA NA TO JAK na LaTto!

Gdzie w Garnizonie najłatwiej natrafić na długą kolejkę? Odpowiedź jest prosta: w słoneczny dzień przy ulicy Białoszewskiego 12. To właśnie tu znajduje się Latto Gelato - lodziarnia, a raczej dżelaciarnia, która podbiła serca trójmiejskich miłośników pyszności na zimno. Za sukcesem tego miejsca kryje się rzemieślnicza dbałość o każdy litr ukręconych tu lodów, a także szczypta naukowego podejścia do procesu produkcyjnego.

## APENIŃSKIE INSPIRACJE

Latto Gelato prowadzą Ania i Kuba – młode małżeństwo, które poza miłością wzajemną połączyło też szczerze uczucie do różnego rodzaju słodkości. Pomysł na lodziarnię jako własny biznes pojawił się w wyniku oczarowania i... rozczarowania.

– Naszą wspólną pasją są podróże połączone z odkrywaniem różnych nowych smaków – mówi Anna. – Będąc wielokrotnie we Włoszech czy Portugalii, byliśmy oboje pod wielkim wrażeniem

Lody z Latto Gelato szybko zyskały sławę sięgającą całego Trójmiasta i okolic.



Zespół Latto Gelato - ci ludzie miewają pełne ręce roboty!



tę, jak traktuje się tam wytwarzanie lodów rzemieślniczych. Sama mieszkałam rok we włoskiej Perugii i tam wręcz pokochałam smak włoskich *gelati*. Z drugiej strony, po powrocie do Polski zgodnie stwierdzaliśmy z Kubą, że sprzedawanych u nas lodów, zwłaszcza tych w sklepowych lodówkach, czasem wręcz nie da się jeść. Dlatego woleliśmy sami przyrządzać je sobie w domu. Przez jakiś czas rozprawdzaliśmy je nawet wśród znajomych, „obsługując” im domówki. Wychodziło to na tyle obiecująco, że wykielkowało w nas myśl o zrobieniu z tego pełnoprawnego interesu. Zwłaszcza, że Kuba od dawna marzył o spróbowaniu sił w szeroko pojętej gastronomii. Pierwszą koncepcją Ani i Kuby był sezonowy, mobilny punkt sprzedaży

w okolicy deptaka nadmorskiego. Wymogi administracyjne, sanitarno-epidemiologiczne (lody są zaliczane do tzw. produktów spożywczych wysokiego ryzyka), a przede wszystkim spore koszty takiego rozwiązania okazały się jednak zbyt zniechęcające.

– Stwierdziliśmy, że lepiej już pójść na całość i poszukać miejsca na stałe – wspomina Kuba. – Rozpoczęliśmy poszukiwania lokalu i po analizie wszystkich „za i przeciw” najlepiej wypadł Garnizon. Z perspektywy czasu jesteśmy w stu procentach zadowoleni z tej decyzji, zwłaszcza że szybko wytworzyła się fajna grupa miejscowych klientów, którzy odwiedzają nas regularnie.

Ale sława Latto Gelato szybko wyszła poza Garnizon, Wrzeszcz i Gdańsk. Dziś przyjeżdżają tu klienci z różnych

Tablica z dostępnymi smakami błyskawicznie ściąga spojrzenia wszystkich wchodzących do lodziarni osób.



zakątków Trójmiasta i okolic, wabieni smakiem i konsystencją lodów, a także ich często bardzo wymyślnymi smakami.

#### CZOSNEK, MAJONEZ I... ASFALT

Wybór smaków to zresztą jeden ze znaków firmowych lodziarni przy Białoszewskiego. W każdy dzień tablica zawiera inne propozycje – zawsze możemy liczyć na klasykę (śmietanka, wanilia, truskawka czy czekolada), ale i coś niesztampowego, zaskakującego, a nawet szokującego.

- Z tych okołoklasycznych smaków bestsellerem jest u nas zdecydowanie pistacja – stwierdza Ania. – Chętnie sięgamy też po produkty sezonowe, które okazują się hitami. Tak było np. z lodami o smaku jagodzianki, które rozchodziły się w zawrotnym tempie. Czasem popuszczamy wodze fantazji i robimy coś zupełnie szalonego, np. lody majonezowe na wielkanoc. Z okazji halloween zrobiliśmy z kolei smak pt. „psikus”, który w rzeczywistości był antywampirycznym czosnkiem.

Do tej pory w Latto Gelato powstało ponad 200 lodowych smaków.

A licznik wciąż bije!

W miarę możliwości lodziarze z Latto Gelato tworzą też smaki na życzenie swoich stałych klientów, pytając się o nie wcześniej za pośrednictwem Instagrama czy Facebooka. Tak powstały choćby lody o smaku... bekonu z syropem klonowym, które zresztą okazały się hitem. Swoich fanów mają również smaki z „procentami”, takie jak prosecco z truskawkami, mimoza czy whisky Ardbeg, cechująca się bardzo specyficznym aromatem, przypominającym świeżo wylany asfalt.



Proces produkcyjny trwa. Czas na surowiec smakowy!

#### LODY PROSTO Z EXCELA

Nazwę lodziarni przy Białoszewskiego można kojarzyć z włoskimi słowem „latte”, oznaczającym „mleczny”. Niektóre smaki lodów są jednak tworzone bez ani grama krowiego mleka, a co za tym idzie – laktozy. Określa się je wówczas sorbetami, bądź też lodami wegańskimi. – I są to nie tylko lody owocowe, bo np. sorbet bounty robimy w oparciu o mleczko kokosowe – tłumaczy Kuba. Proces produkcyjny jest dużo bardziej skomplikowany niż mogłoby się wydawać. To z jednej strony rzemiosło – a więc tworzenie czegoś własnymi rękami od podstaw – a z drugiej bardzo konkretna wiedza naukowa wykorzystywana w praktyce.

W przeciwieństwie do wielu innych lodziarni, w Latto Gelato nie używają gotowych past smakowych, stanowiących przemysłowo wytwarzaną bazę do szybkiej produkcji lodów. W lokalu na Białoszewskiego każdy smak ma swoją własną recepturę. Obmyślając ją, Kuba – z zawodu programista – wykorzystuje swoje talenty analityczne, otwiera laptopa i posiłkuje się obliczeniami w popularnym excelu.

- Na samym początku wykonujemy mieszankę bazową złożoną z mleka i śmietanki, która musi mieć jasno określone poziomy tłuszczu, cukru czy wody, wszystko w zależności od wybranego smaku – tłumaczy Kuba. – Odpowiednie zbilansowanie pozwala uzyskać najlepszą konsystencję. To czysta matematyka. - Ze względu na sposób, w jaki produkujemy nasze lody, zawierają mniej tłuszczu, 4-10 proc., podczas gdy zwykłe lody mogą mieć go nawet ok. 20 proc. – dodaje Ania. – Są też zdecydowanie mniej napowietrzone niż w przypadku lodów przemysłowych.

### SPRZĘT WART TYSIĄCE... UŚMIECHÓW

To wszystko możliwe jest do uzyskania dzięki dwóm maszynom, sprowadzonym z Włoch. Widać je na zapleczu, przez przeszklenie w lokalu. Jedna służy do przygotowywania mieszanki bazowej, miksuje ją z surowcem smakowym (np. świeżymi sezonowymi truskawkami). Druga pasteryzuje, zmraża, po czym wypuszcza ukręcone lody, gotowe do umieszczenia w pojemnikach przy stanowisku sprzedaży.

– Maszyny były zdecydowanie najpoważniejszą inwestycją, był to koszt rzędu 200 tys. złotych – mówi Kuba. – Jednak już na samym początku postanowiliśmy, że stawiamy na jakość bez kompromisów i tym chcemy się wyróżniać na tle konkurencji. Stąd decyzja o nabyciu sprzętu i przejściu specjalnych szkoleń we Włoszech.

Proces produkcyjny wytworzenia pojedynczej „kuwety” (*pozetti*) z jednym smakiem (4 kg lodów) trwa ok. pół godziny. W rekordowy dzień w Latto Gelato sprzedało się 130 kilogramów lodów. Tego lata to osiągnięcie może zostać pobite, wszak sława lokalu zatacza coraz szersze kręgi, a dodatkowo Ania i Kuba szykują kolejne nowinki.

- Długo przygotowywaliśmy się do sezonu, bo choć my i wielu naszych klientów lubi lody przez cały rok, to

zdajemy sobie sprawę, że to lato wiąże się z największym zapotrzebowaniem na ochłodę w takiej postaci – stwierdza Ania. - Dlatego wzmocniliśmy nasz zespół i dodaliśmy drugie stanowisko sprzedaży na zewnątrz lokalu. Będzie też zupełna nowość. Zauważyliśmy, że wielu naszych gości odwiedza nas w towarzystwie czworonogów, które łakomym wzrokiem spoglądają na jedzącego pana czy panią, dlatego

wprowadzimy... psie lody. Nad ich recepturą głowiliśmy się przez kilka ostatnich miesięcy.

- Oczywiście także w przypadku „ludzkich” lodów nie spoczywamy na laurach i cały czas myślimy nad nowymi smakami – dodaje Kuba. – Zapraszamy też na kawę i czekoladę, bo tu również Lato zapowiada się więc gorąco. Choć lodożercy wiedzą, że dla nich lat(t)o trwa cały rok.

### GŁOSUJMY!



Ania Felberg i Kuba Miętka,  
właściciele Latto Gelato.

**LATTO GELATO** zostało nominowane w akcji Mistrzowie Smaku, największym plebiscycie gastronomicznym w Polsce, organizowanym przez dzienniki regionalne. Na naszą lodziarnię można głosować w kategorii „Lody Roku”, z kolei Aleksa, jednego ze sprzedawców z Latto, można wspomóc w walce o tytuł „Baristy Roku”.

Głosujemy - smsowo lub przez stronę www - do 12 lipca. Szczegóły dostępne są na stronie [www.dziennikbaltycki.pl](http://www.dziennikbaltycki.pl).



# WRZESZCZ W (pop) KULTURZE

O tym, że Wrzeszcz jest nietuzinkowy, stali Czytelnicy tego działu mieli już okazję się przekonać. Ale czy przekłada się to na obecność naszej dzielnicy w dziełach (pop)kultury? Krótka odpowiedź na to pytanie brzmi: i tak, i nie, zależy to bowiem od tego, o którą dziedzinę pytamy.

## PRZEDĘ WSZYSTKIM GRASS

Wrzeszcz ma szczęście do literatury pięknej. Tę dziedzinę zdominował urodzony w naszej dzielnicy niemiecki noblista Günter Grass (1927-2015), który w swej twórczości wielokrotnie wracał do miasta nad Motławą. Ograniczmy się do jego najsłynniejszego dzieła

– „gdańskiej trylogii”, w której unieśmiertnił m.in. przedwojenne rewiry Dolnego i Górnego Wrzeszcza.

I tak bohater „Błaszanego bębena” (1959), którego akcja rozgrywa się głównie w latach Wolnego Miasta (1920-39) oraz drugiej wojny światowej, mieszka przy Labesweg (dziś

ul. Joachima Lelewela), chadza do Herz-Jesu-Kirche (kościół pw. Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. ks. Józefa-Zator Przytockiego) oraz Pestalozzischule (II i XIX LO przy ul. Jana Pestalozziego). Ale na co dzień włóczy się ze swoim bębniem po całym Wrzeszczu. Inaczej niż bohater „Kota



centrum handlowe Metropolia). Format pisarza i jego światowa sława sprawiły, że Gdańsk bardzo chętnie się do niego przyznaje, toteż nie bądźcie zaskoczeni, gdy spacerując po mieście napotkacie cytaty z powyższych trzech powieści.

#### ALE POLACY NIE GĘSI...

Wrzeszcz w literaturze pięknej nieśmiertelnili także polscy pisarze, wśród nich przede wszystkim Paweł Huelle (ur. 1957). Bohaterowie jego „Weisera Dawidka” (1987), którego akcja rozgrywa się w roku urodzenia autora, zamieszkują w pobliżu koszar w Strzyży (czyli tu, gdzie dziś buduje Hossa), podglądają lądujące na wrzeszczańskim lotnisku (dziś dzielnica Zaspa) samoloty z wiaduktu nad linią kolejową, buszują po cmentarzu



Dawny most Weisera Dawidka (1973).  
Fot. Zbigniew Kosycarz

Wrzeszcz to miejsce akcji wielu powieści noblisty z Gdańska. Na zdjęciu ławeczka Oskara Matzeratha i Güntera Grassa przy Placu Wybickiego w Gdańsku.  
fot. Jakub Gawron

i myszy” (1961), mieszkaniec Osterzeile (ul. Stanisława Dubois), który – jeśli akurat nie jest na lekcjach w Conradinum i nie służy do mszy w Marienkapelle (kościół pw. św. Krzyża przy ul. Adama Mickiewicza) – przesiaduje na wraku okrętu wojennego nieopodal starego moła w Brzeźnie. W „Psich latach” (1963) z kolei Grass upamiętnił m.in. browar przy Kleinhammerweg (ul. Jana Kilińskiego) wraz z obecnie już zasypa- nym stawem (dziś teren zajmowany przez



Motywy wrzeszczańskie da się również odnaleźć w twórczości Stefana Chwina.  
Fot. Anna Rezulak/KFP

## FILMOWY DRAMAT MIŁOSNY Z TAMTEJ STRONY TĘCZY

REZYSERIA: ANDRZEJ J.PIOTROWSKI

W ROLACH GŁÓWNYCH:

**Aleksandra Zawieruszanka**

JAN MACHULSKI I JERZY GÓRALCZYK



PRODUKCJA: PRF „ZESPOŁY FILMOWE” - „PRYZMAT”



Ulotka promująca film "Z tamtej strony tęczy" (1972), ze zbiorów Muzeum Kinematografii w Łodzi

w Brętowie oraz przy pozostałościach po dawnej kolei kokoszkowskiej (dziś po jej śladzie biegnie Pomorska Kolej Metropolitalna). Wrzeszcz pojawia się także w jego powieści „Mercedes-Benz” (2001) – narrator snujący swą opowieść na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia jest stałym bywalcem „Baru u Irlandczyka”, którego pierwowzorem był zlikwidowany kilka lat temu pub Scruffy Murphy (dziś w tym miejscu klub Ziemia). Z kolei tytułowy bohater „Castorpa” (2004), którego akcja dzieje się na początku ubiegłego wieku, mieszka na stacji przy Kastanienweg (dziś ul. Antoniego Lendziona), studiuje

w Königlische Technische Hochschule (Politechnika Gdańska) oraz bywa m.in. w Café Hochschule (al. Grunwaldzka 6). Wrzeszcz pojawia się także w niektórych opowiadaniach pisarza z lat dziewięćdziesiątych.

Naszej dzielnicy nieco miejsca poświęcił w swojej twórczości także Stefan Chwin (ur. 1949), na co dzień profesor na Uniwersytecie Gdańskim. Narrator jego debiutanckiej „Krótkiej historii pewnego żartu” (1991) – dziecko przesiedleńców w powojennym Gdańsku – odkrywa znajome litewskie imaginarium przeszczepione na poniemieckie uliczki Dolnego Wrzeszcza

– wszystkie te Grażyny, Wajdeloty, Konrady Wallenrody... Z kolei tytułowy bohater „Hanemanna” (1995), profesor anatomii w miejscowej Akademii Medycznej (dzisiejszy GUMed), próbując uciec z miasta przed zbliżającą się Armią Czerwoną dociera w okolice dworca kolejowego oraz idzie nad torami w ciągu dzisiejszej ul. Tadeusza Kościuszki – by ostatecznie zawrócić do domu w Oliwie i zostać w mieście. Wrzeszcz pojawia się także w innych utworach Chwina, stanowi również ważny punkt odniesienia w jego najnowszej powieści pt. „Srebrzysko” (2016).

### FILMY NIEKONIECZNIE...

Wrzeszcz nie za bardzo ma szczęście do kinematografii. Jeśli wyłączyć ekranizację wspomnianego „Kota i myszy”



Günтера Grassa, gdzie dzielnica ukazana została niejako z obowiązku wobec literackiego pierwowzoru, to nie znajdziemy tego zbyt wiele.

Jeśli Wrzeszcz już pojawia się na wielkim ekranie, to zaledwie na ułamek sekundy, gdzieś w tle, bez większego

znaczenia dla fabuły, jak np. w polskim filmie psychologicznym pt. „Z tamtej strony tęczy” (1972). Przez moment widzimy tam tzw. wysepkę na al. Grunwaldzkiej oraz miejsce, w którym dziś stoi Galeria Bałtycka. Niekiedy zaś stare uliczki Wrzeszcza służą za przedwojenny plener, jak np. w polskim filmie szpiegowskim „Kim jest ten człowiek” (1985). Zdjęcia do tego obrazu realizowano m.in. przy ul. Do Studzienki.

### ...ALE TELEDYSKI OWSZEM

Skoro zatem nie pełny metraż, to może chociaż formy krótkie? Nie licząc lokalnych produkcji ery YouTube’a, Wrzeszcz posłużył za plener co najmniej trzech polskich wideoklipów. W piosence „Miasto budzi się” (2007) supergrupy Yugopolis, Paweł Kukiz snuje się po al. Grunwaldzkiej, m.in.

na wysokości tzw. wysepki. W teledysku widzimy także migawki z wieżowcem Olimp (zwanym także Dolarowcem), plac przed Centrum Handlowym Manhattan, przejazd SKM-ki na nasypie na wysokości ul. Ludwika Waryńskiego oraz fragment

ul. Romana Dmowskiego naprzeciwko dworca kolejowego.

Z kolei zrealizowany przez ojca chrzestnego polskiego wideoklipu, Yacha Paszkiewicza, w Teatrze Miniatura obraz do piosenki „Nie jestem święty” Oddziału Zamkniętego (1997) nie ma ujęć w plenerze – za „wrzeszczańskość” muszą nam wystarczyć występujące w nim teatralne marionetki.

Sporo Wrzeszcza „występuje” za to w teledysku do piosenki „Pirx” Pauliny Przybysz (2017). Piosenkarka snuje się trochę bez celu po obu stronach zrewitalizowanej ul. Wajdeloty, by nagle pojawić się na pl. Anny Walentynowicz; kamera zagląda także na ul. Bohaterów Getta Warszawskiego. Należy się domyślać, że akurat tam reżyser wideoklipu znalazł kadry, które mu pasowały do całości.

Skoro literaci już dawno docenili Wrzeszcz, to może w końcu uczynią to także filmowcy?



Kukielki z wrzeszczańskiego Teatru Miniatura. Kadr z teledysku do piosenki "Nie jestem święty" Oddziału Zamkniętego



Kadr z teledysku do piosenki "Pirx" Pauliny Przybysz

JAROSŁAW WASIELEWSKI – badacz i popularyzator historii Gdańska, współautor m.in. serii albumów Wrzeszcz na dawnej pocztówce, publikuje na portalu Trójmiasto.pl oraz w czasopiśmie 30 dni, pisze także bloga: [jarekwasielewski.pl/wrzeszcza](http://jarekwasielewski.pl/wrzeszcza)

FOT. SANDRA SKWIERAWSKA



# SŁODKI SMAK GORYCZY

DWA SŁOWA O NIEKONIECZNIE  
ZŁOCISTYM TRUNKU



„Idzie lato, napiszmy o piwie” – mówili. I teoretycznie wszystko powinno pójść lekko, łatwo i przyjemnie – od kilku lat realizuję się w produkcji piwa, a cała moja energia zawodowa idzie w zdobywanie wiedzy na jego temat i ciągłe doskonalenie mojego rzemieślniczego wytworu. Jednak ogrom rzeczy, które bym chciał przekazać, pewnie wystarczyłoby na pół magazynu – co zapewne odciążyłoby innych autorów, ale mogłoby zabić różnorodność treści, które oddajemy co kwartał w Wasze ręce. Podzielmy więc zagadnienie na odcinki.

Sprawa z piwem wydaje się być prosta – jest to produkt składający się głównie z wody, cukrów pochodzących ze słodów (jęczmiennych, pszenicznych czy żytnich) oraz podstawowej przyprawy, jaką dodajemy do piwa, czyli chmielu. Ten miks składników po obróbce cieplnej poddawany jest fermentacji przez najlepszych przyjaciół piwowara, czyli drożdże. I po kilku tygodniach możemy się cieszyć napojem, który wzbogacony



fot. Maciej Moskwa



browaru, który mieści się w Starym Maneżu, i zawsze zachęcam każdego do jednej rzeczy – aby sami zaczęli produkcję piwa we własnych czterech ścianach. Chociażby dlatego, że przez lata był to podstawowy napój naszej cywilizacji – cukry fermentowane w wodzie sprawiały, że można było ją spokojnie pić, ponieważ otrzymany alkohol zawarty w takim napoju stabilizował go mikrobiologicznie. To piwo było towarzyszem wszystkich posiłków. Co więcej, piwo nie pochodziło wyłącznie z browarów

– było również robione w domowych pieleszach, a jak to w domowej kuchni, tak i w przydomowym browarze każdy miał swój przepis, sposób i – nazwijmy to górnolotnie – technologię dla swojej twórczości. Różnica pomiędzy piwem wytworzonym w domu czy browarze rzemieślniczym, a przemysłowym piwem z nazwą miasta w nazwie, jest mniej więcej taka jak pomiędzy doskonałym kremowym ciastkiem z lokalnej cukierni a roladami z kremem, które znajdziemy na półkach supermarketów.

jest przez produkty metabolizmu wspomnianych przyjaciół – czyli alkohol i dwutlenek węgla. Proces w teorii i przy użyciu odpowiednich narzędzi wydaje się nieskomplikowany, a ujarzmić należy jedynie temperaturę. No chyba, że chcemy odkrywać smaki i aromaty zgoła nieortodoksyjne, ale tu też kryje się radość i zabawa.

Raz do roku w Noc Wrzeszcza oprowadzam chętne osoby po zakamarkach



fot. Maciej Moskwa



Surowce niby takie same, ale efekt kompletnie odmienny. Na dodatek piwo rzemieślnicze to produkt wyjątkowo wrażliwy i delikatny, a najlepszy, kiedy jest możliwie jak najświeższy. Tlen i światło są dla niego zabójcze, dlatego najlepiej mu w ciemnym i zimnym tanku, gdzie nie jest narażone na kontakt z zewnętrznym światem.

Podkreślimy, że w kontekście Gdańska i jego dzielnic, Wrzeszcz jest wyjątkowym miejscem, gdzie dla „lokalsów” pracują już prężnie dwie instalacje i miejmy nadzieję, że jeszcze nam przybędzie kolejnych rzemieślników – mniejszych, większych, bardziej tradycyjnych

lub „punkowych” kontestatorów sztuki piwowarskiej. I to jest piękna przyszłość, za którą warto trzymać kciuki.

W nadchodzących wydaniach rozwinę wiele myśli, które powyżej zasygnalizowałem, obiecuję, że pojawią się nowe kontrowersje – np. rozprawimy się z tzw. piwnym brzuchem czy wpływem piwa na organizm. Wyjaśnię, dlaczego zdarza się, że z garnizonowego browaru niektórzy wychodzą nie ze szklanką piwa, lecz z dużym słoikiem z beżową zawartością. Pogadamy sobie też, dlaczego wrzucanie piwa do kategorii „złościgo trunku” jest krzywdzące dla różnorodności tego,

co potocznie nazywamy piwem, i dlaczego należy próbować, próbować i jeszcze raz próbować – żeby na końcu dojść do wniosku, że piwa wędzone czy pszeniczne koźlaki nie są dla wszystkich, ale są potrzebne.

Zatem, do zobaczenia i... na zdrowie! Cieszymy się piwem – chyba żaden inny trunek tak wspaniale nie dopełnia letniego klimatu. Pamiętajmy też, że wszystko jest dla ludzi, jeżeli znamy umiar – to w przypadku alkoholu sprawdza się lepiej niż gdziekolwiek indziej.

*JAKUB GAWRON – główny piwowar w Browarze Vrest. Entuzjasta gotowania – zarówno w garnkach o standardowych wymiarach, jak i tych o pojemności kilkudziesięciu hektolitrów. Za pożądanym składnikiem do kolacji jest w stanie objechać całe Trójmiasto i nie tylko. Kontemplator gastronomii.*



Rozpoczynamy w „Garnizonie” kolejny nowy cykl. Znajdujemy dla Was ciekawe artykuły prosto z półek sklepów i salonów naszej dzielnicy. A że sklepy, także te specjalistyczne, mamy u nas nie od parady, to i produkty bywają nietuzinkowe...



↑ **OKSY, KTÓRE ROBIĄ RÓŻNICĘ** | FACTORY900 FA-1080  
Okularowa awangarda od Yoshinori Aoyama, uznanego za jednego z najbardziej prestiżowych projektantów okularów na świecie. Prosto z Honsiu, a przypominać mogą weneckie maski.

EYEMAZING, UL. LEŚMIANA 1/U7



→ **DŹWIĘK, JAKIEGO NIE ZNALEŚ** | DEVIALET PHANTOM  
Głośniki z linii Phantom mimo niepozornych rozmiarów wyróżniają się mocnym, doskonale kontrolowanym basem. Do tego kapitalny design i wybór opcji kolorystycznych.

TOP HI-FI VIDEO DESIGN, UL. LEŚMIANA 5



← **SPA DLA ZĘBÓW I DZIAŚEŁ**  
WATERPIK WP-160  
ULTRA PLUS  
Jama ustna nie powinna skrywać przed nami sekretów. Irygator Waterpik usuwa nieproszonych gości tam, gdzie nie sięga szczoteczka, ani nitka dentystyczna. Dla czytelników magazynu „Garnizon” 20 procent rabatu!

SHOWROOM WATERPIK,  
UL. LEŚMIANA 3



← **GDY PRZYJACIEL  
POTRZEBUJE  
PODWÓZKI**

IBIYAYA TRIFOLD  
TRAVOIS  
Z nim zabierzesz pupila na shopping, albo na całodniową wędrowkę. A opiekunowie psich seniorów oraz inwalidów nie muszą rezygnować ze spacerów!

ZOOLAND,  
UL. SŁONIMSKIEGO 1/71



↑ **MAGNETYZM PO KILKU PSIKNIĘCIACH** | CANDY  
Są zapachy, które mają w sobie magiczną moc przyciągania. Feromony CANDY przełamują schematy i ustalone dotąd kody zapachowe, nadając im nowego wymiaru.

PAR L'AMOUR, UL. LEŚMIANA 11/U10



↑ **GDY POTRZEBA ŁYKA** | BINK  
Lato w pełni, więc o nawodnienie muszą dbać i młodszy, i starsi. Warto to robić ekologicznie i... z szykiem! Kolorowe butelki BINK to przebój wzornictwa przemysłowego.

MOOD CONCEPT STORE, UL. LEŚMIANA 11



Jan Daniluk

# „MIaSteczko” WYSTAWOWE Z 1904 R.

Na przełomie maja i czerwca 1904 r. na obrzeżach ówczesnego Wrzeszcza wyrosło potężne miasteczko złożone z namiotów, straganów i pawilonów. Było to pierwsze na tak dużą skalę przedsięwzięcie wystawowe, którego gospodarzem był Gdańsk.

Wiosną 1904 r. w mieście zorganizowano trzy wystawy, które odbyły się szerokim echem. Wpierw od 29 maja do 7 czerwca prezentowano wystawę kolonialną we wnętrzach nieistniejącego już gmachu Strzelnicy Fryderyka Wilhelma przy

dzisiejszej ul. 3 Maja. Następnie, tj. od 10 do 14 czerwca, odbyła się w Gdańsku 18. edycja Niemieckiej Wystawy Rolniczej wraz z towarzyszącą jej (mniejszą, ale nie mniej ważną) Wystawą Rzemiosła i Przemysłu (*Handwerks- und*

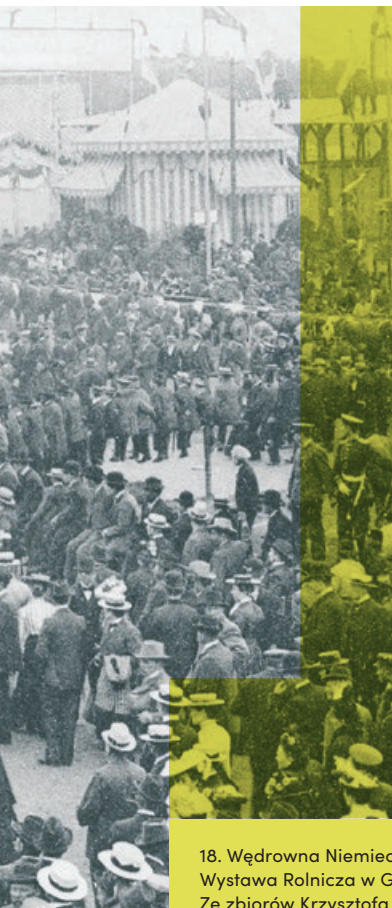
*Gewerbeausstellung*). Były to przedsięwzięcia bez precedensu w historii najnowszej miasta nad Motławą, przede wszystkim ze względu na ich skalę.

## KOLEJNA ODSŁONA CYKLICZNEJ IMPREZY

Wielka wystawa rolnicza organizowana była w różnych miastach ówczesnej II Rzeszy Niemieckiej od 1887 r. przez założone dwa lata wcześniej Niemieckie Towarzystwo Rolnicze



Brama główna prowadząca na teren wystawy.  
Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.



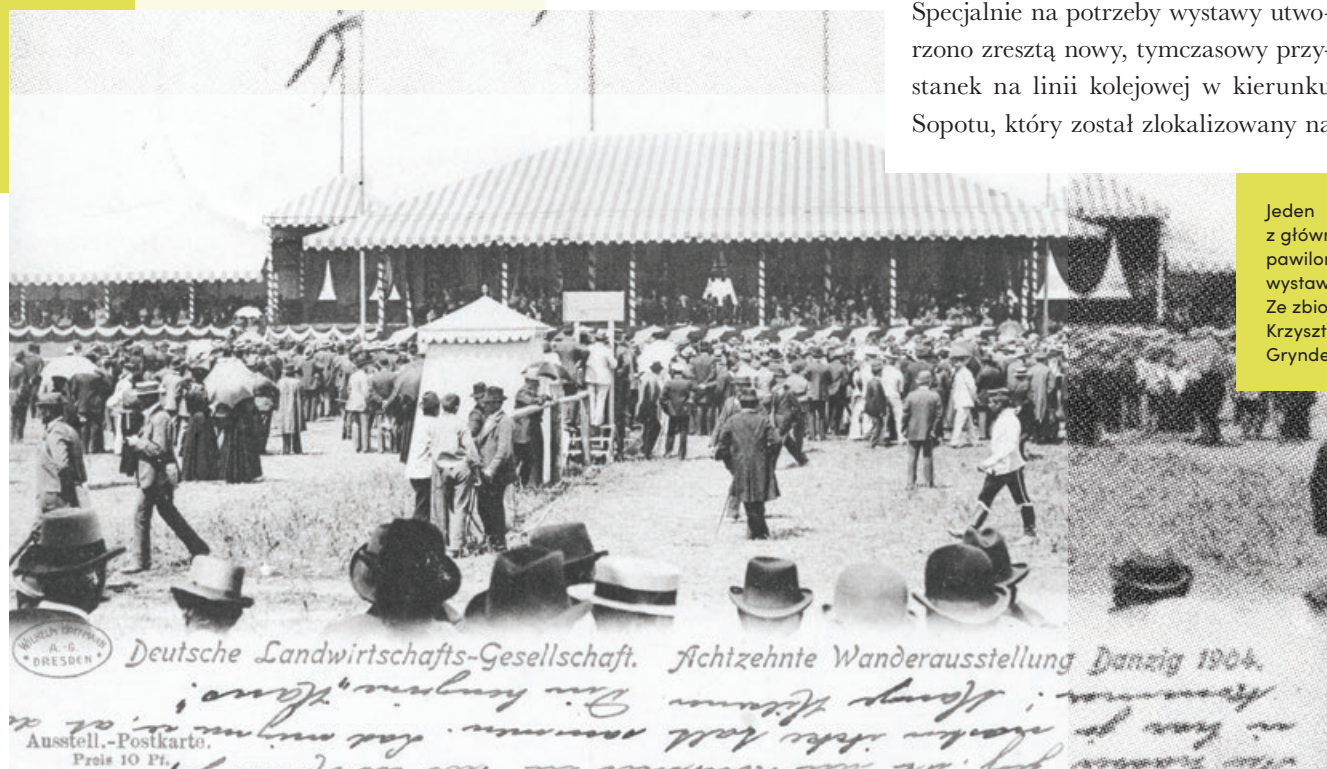
18. Wędrowna Niemiecka  
Wystawa Rolnicza w Gdańsku.  
Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.

(*Deutsche Landwirtschaftsgesellschaft*).  
Celem tej cyklicznej imprezy była promocja dorobku rodzimych rolników i prezentacja szczególnych dokonań wybranych regionów. W 1904 r. rola gospodarza tego wydarzenia przypadła Gdańskowi, stolicy administracyjnej prowincji Prusy Zachodnie. Jak już wspomnieliśmy, niejako przy okazji postanowiono

zorganizować wystawę z prezentacją najnowszych sukcesów zachodniopruskiego przemysłu i rzemiosła.

#### DOLNY WRZESZCZ GOSPODARZEM

Na miejsce organizacji obu wystaw wybrano wówczas jeszcze niezagospodarowany, praktycznie pusty teren położony na rozwidleniu między dwoma liniami kolejowymi. Dominował tu – jak to określono w jednym z przewodników pod koniec XIX w. – raczej monotony krajobraz pól i łąk rozciągających się między torami w kierunku obecnej Zaspy i Brzeźna. Miasteczko wystawowe wyrosło wokół dzisiejszego odcinka al. Gen. Józefa Hallera, od węzła Kliniczna do okolic skrzyżowania z ul. Mikołaja Reja. Dzięki położeniu w bezpośrednim sąsiedztwie kolei, bliskości głównej arterii komunikacyjnej między Gdańskiem a Wrzeszczem (dziś al. Zwycięstwa), a także istniejącym już połączeniom tramwajowym, transport materiałów budowlanych, maszyn, zwierząt czy samych zainteresowanych na miejsce wystawy nie nastroczał problemów. Specjalnie na potrzeby wystawy utworzono zresztą nowy, tymczasowy przystanek na linii kolejowej w kierunku Sopotu, który został zlokalizowany na



Jeden z głównych pawilonów wystawy.  
Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.

wysokości szkoły Conradinum. Wnętrza wspomnianej placówki także były wykorzystywane na potrzeby wystawy.

**LABIRYNT MIĘDZY NAMIOTAMI I PAWILONAMI**

Wystawców i gości witała wzniesiona, charakterystyczna brama, która stanęła mniej więcej w miejscu, w którym osiem lat później oddano słynny szpital chorób kobiecych na ul. Klinicznej (działał do początków 2019 r., obecnie trwa jego adaptacja na dom spokojnej starości). Za nią rozciągało się tytułowe miasteczko wystawowe, pełne namiotów, straganów, bud, stajen, obór, klatek, zagród i ujeżdżalni. Całość była poprzecinana siecią mniejszych i większych uliczek, z których te najważniejsze zyskały nawet na czas wystawy odrębne nazwy. Cały teren wystawy podzielono na części oznaczone kolejnymi literami alfabetu, a te na mniejsze, ponumerowane sektory. W centrum całego, rozległego założenia wzniesiono dużą trybunę na planie płaskiej litery „U”, która z trzech stron okalała najważniejsze miejsce pokazów. Na wystawie nie zabrakło także punktów gastronomicznych, a nawet specjalnie otwartego na tę okazję atelier fotograficznego.

**CO MOŻNA BYŁO ZOBACZYĆ NA WYSTAWIE?**

Jak się nietrudno domyślić, na opisywanej wystawie rolniczej prezentowano przede wszystkim dorobek hodowców i płody rolni. Nie zabrakło więc pokazów i konkursów koni, bydła, owiec, kóz, trzody chlewnej, drobiu, ale także np. ryb hodowlanych i pszczół, produktów mlecznych czy winiarskich. Specjalnie na cele wystawy sprowadzono do Gdańska i zaprezentowano w poszczególnych pawilonach także ponad 5,5 tys. różnego rodzaju maszyn rolniczych, w tym tych najnowocześniejszych, częściowo zautomatyzowanych (napędzanych silnikami). W ramach towarzyszącej wystawy regionalnego rzemiosła i przemysłu własne stanowiska posiadała większość cechów, a także większe zakłady produkcyjne z regionu. Wśród nich były oczywiście te najważniejsze: Stocznia Cesarska, Królewska Fabryka Karabinów czy Królewskie Warsztaty Artyleryjskie.

**FREKWENCJA – DOBRA CZY ZŁA?**

Według oficjalnych danych, w ciągu pięciu dni wystawę odwiedziło dokładnie

92 053 gości. Pozornie był to wynik rewelacyjny – w 1904 r. sam Gdańsk liczył oficjalnie 150 238 mieszkańców. Ale jeśli porównać wyniki gdańskiej wystawy z poprzednimi, to można już mówić o pewnym niedosyć. Wśród wcześniejszych, łącznie 17 edycji, frekwencyjny rekord padł w Hanowerze. Wystawę w tym mieście zobaczyło w 1903 r. aż 227 192 zwiedzających. Znacząco więcej zwiedzających niż w Gdańsku wystawa odnotowała w Hamburgu w 1897 r. (168 tysięcy), w Halle w 1901 r. (167 tysięcy), w Berlinie w 1894 r. (156 tysięcy) i we Frankfurcie n. Menem w 1899 r. (146 tysięcy). Należy jednak dodać, że wszystkie wymienione wystawy trwały o 1-2 dni dłużej niż gdańska. Gorsze wyniki wystawa odnotowała podczas pierwszych trzech edycji w latach 1887-1889, zorganizowanych (odpowiednio) we Frankfurcie n. M., Wrocławiu i Magdeburgu (liczby zwiedzających oscyływały między 49 a 75 tysięcy), w Poznaniu w 1900 r. (75 tysięcy), w Bremie w 1891 r. (72 tysięcy), w Kolonii w 1895 r. (56 tysięcy) i w Królewcu w 1892 r. (44 tysięcy).



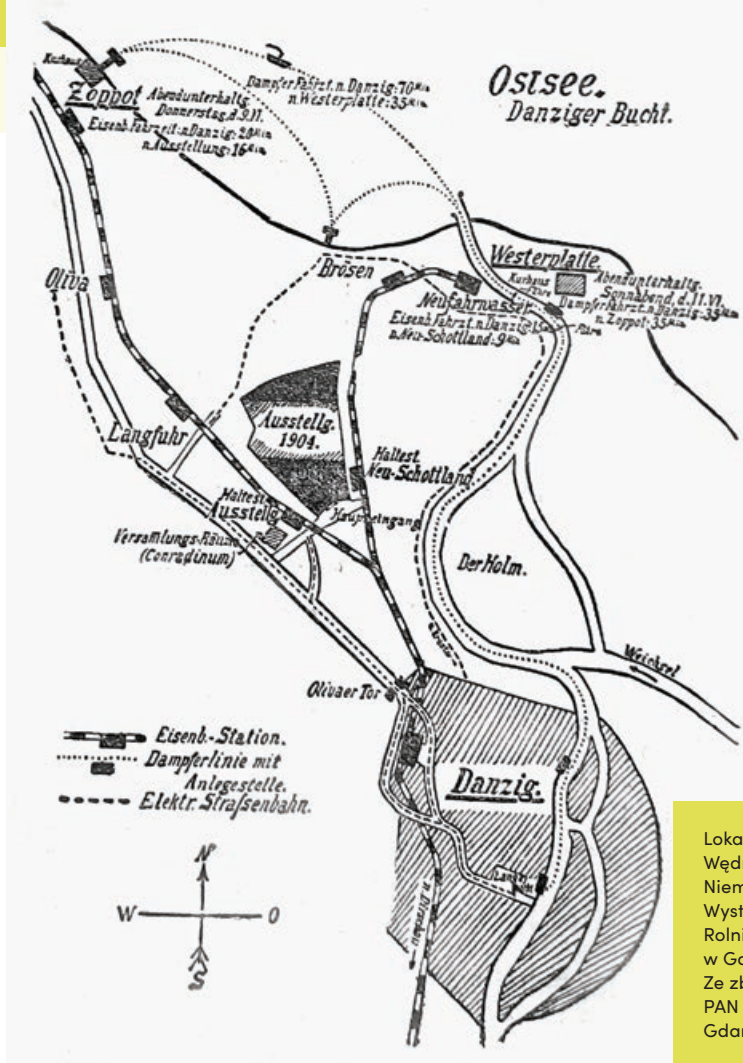
Prezentacja podczas wystawy koni pochodzących z jednej z hodowli z Prus Wschodnich. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.



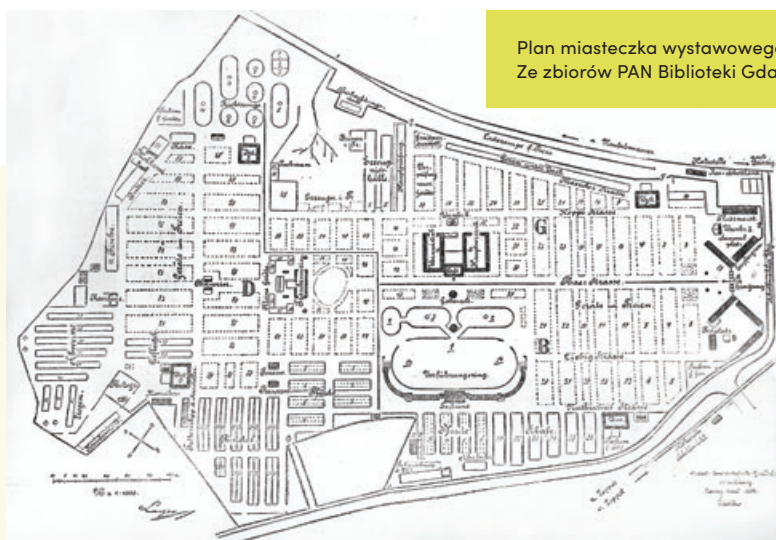
*Deutsche Landwirtschafts-Gesellschaft. Achtzehnte Wanderausstellung Danzig 1904. Ostpreuss. Edel-Halbblut-Gestüt Szirgupöhnen. Ausst.: Frau von Neumann und Frau von Schönfels. „3 Vasco-Söhne“.*

## MIĘDZYWOJENNE POST SCRIPTUM

18. Wędrowną Wystawę Rolniczą z 1904r. wraz z towarzyszącą jej Wystawą Rzemiosła i Przemysłu była największym tego typu wydarzeniem w historii wilhelmińskiego Gdańska. Miasto dopiero uczyło się organizować wielkie targi branżowe – dodajmy tu, że tradycyjny Jarmark Dominikański miał jednak inny charakter. W kolejnych latach zabiegano o inne tego typu wydarzenia, ze zmiennym zresztą szczęściem. W istocie dopiero w okresie międzywojennym udało się je na stałe wpisać w życie miasta, organizując od 1920 r. Międzynarodowe Targi Gdańskie (*Danziger Internationale Messe*). Wpiew jego organizatorem był specjalny urząd, a od 1924 r. powołana w tym celu spółka akcyjna. Wspomniane targi gościły już jednak w innym miejscu, w Śródmieściu, a dokładniej – na Starym Mieście, w rejonie obecnej ul. Wałowej. W samym Wrzeszczu w 1924 r. zorganizowano jeszcze jedną imprezę, która w pewnym sensie nawiązywała do słynnej, wielkiej wystawy rolniczej z 1904 r. Na terenie koszar w Strzyży Górnej (dokładnie tych, których teren zajmuje obecne osiedle Garnizon) w maju 1924 r. zorganizowano wystawę rolniczą. Według założeń impreza miała być powtarzana w kolejnych latach, jednak najpewniej na planach się skończyło. Na bazie pozostawionej po targach infrastruktury w 1925 r. otwarto nowy stadion sportowy, o którym pisaliśmy w numerze 1 magazynu „Garnizon”.



Lokalizacja 18. Wędrowniej Niemieckiej Wystawy Rolniczej w Gdańsku. Ze zbiorów PAN Biblioteki Gdańskiej.



Plan miasteczka wystawowego. Ze zbiorów PAN Biblioteki Gdańskiej.



JAN DANILUK – dr historii, pracuje w Hevelianum. Badacz i popularyzator historii Gdańska i Sopotu (XIX–XX w.), w szerszej perspektywie zajmuje się także historią II wojny światowej oraz Rzeszy Niemieckiej (1933–45). Autor m.in. artykułów historycznych na portalu [Trojmiasto.pl](http://Trojmiasto.pl) i współautor publikacji poświęconych historii Wrzeszcza. Strona domowa: [www.jandaniluk.pl](http://www.jandaniluk.pl).

Marc Petit  
 ilustracje: Monika Jarosławska



## TAJEMNICA

# POLSKIEGO LektorA

Letni odcinek naszego cyklu z felietonami, dykteryjkami i esejami może być w pewnym sensie szokujący. Dotyczy bowiem szoku kulturowego, jaki spotkał Marca Petit, zadomowionego w Trójmieście Francuza. Wstrząs nastąpił w pewien leniwy wieczór, po włączeniu polskiej telewizji. Prezentowana anegdota pochodzi z pierwszej książki Marca pt. *Gaskończyk w kraju Solidarności*, wydanej przez Oficynę Gdańską w 2014 r.



Brunet-li to czy blondyn, przystojniak czy brzydka? Jaki ma kolor oczu? Tego nie wie nikt, tożsamość Polskiego Lektora pozostaje enigmą.

Polski Lektor niestrudzenie recytuje swym monotonnym głosem role aktorów z rozmaitych dzieł kinematografii światowej. Lecz, co wydaje się nad wyraz osobliwe mieszkańcom mojego kraju nad Sekwaną, zastępuje on bez wyjątku zarówno głosy męskie, jak i żeńskie. Zadaje wszystkie pytania i udziela odpowiedzi z jednakową flegmą w głosie, a tym czasem oryginalna ścieżka dźwiękowa płynie sobie w tle. Co więcej, wirtuozeria Polskiego Lektora polega na skutecznym ujednoliceniu intonacji i na perfekcyjnym wygłaszaniu wszelkich dialogów bez nuty emocji, niezależnie od okoliczności. Tak więc dialogi następują po sobie w rytmie uspokajającego mruczenia, co na przykład w kinie akcji pozwala widzom na unikanie stresu.

\*\*\*

Dwudziesta trzecia na zegarze, wracam do domu po dobrze wypełnionym dniu pracy. Proponuję mojej ukochanej lampkę wina, by zakończyć wieczór przyjemną nutą.

— Trochę wina i pasztetu gaskońskiego, *Mordious*. Jestem głodny jak wilk, pożarłbym konia z kopytami!

Telewizor na kanale France 24 trąbi o szczegółach śmierci Ben Ladena, proszę więc wybrankę mego serca o znalezienie repertuaru bardziej adekwatnego na dzisiejszy wieczór. Widok brodatego kryminalisty w turbanie mógłby przypisać mi niestrawność. Najpierw przełączamy na amerykański film o życiu papieża Jana Pawła II. Polski

Lektor świetnie radzi sobie z dialogami, tłumacząc je skrupulatnie i wymawiając je w perfekcyjnej polszczyźnie, czego oświadczenie mu zazdroścę. Jego monotony głos przypomina mi tonację, w jakiej ksiądz w naszej parafii odprawił mszę z okazji świąt Wielkanocy. Czy można więc marzyć o czymś bardziej adekwatnym do filmu religijnego?

Tymczasem przełączając kanały, których jest zaledwie dziewięćdziesiąt dziewięć, trafiamy na dobrze nam znanego komika Louisa de Funèsa w filmie *Kapuśniaczek*. Polski Lektor ma znów ręce, a raczej usta, pełne roboty, lecz tym razem efekt jest mniej zadowalający niż w przypadku świętej pamięci papieża. Z trudem nadaża za rozejmionym francuskim aktorem. Przechabawna komedia staje się nudna, a nawet złowieszczą. Na szczęście oryginalna ścieżka dźwiękowa, chociaż trochę zakłócona, pozwala pośmiać się od czasu do czasu, tym bardziej, że szczodre wino z Luberon działa na nas rozweselająco. Po dłuższej chwili decydujemy się jednak na dalszą eksplorację kanałów telewizyjnych.

Przed nami prawdziwy western z legendarnym Clintem Eastwoodem, Polski Lektor zaś swobodnie radzi sobie z głosem amerykańskiego bohatera zimnego jak syberyjska kostka lodu. Niestety sprawa się komplikuje, kiedy „*Hands up!*” groźnego przestępcy zamienia się w „*Ręce do góry*” wymówione bez cienia emocji. Sarkastyczna replika biednego Clinty nie brzmi wiarygodnie w mdłym głosie Polskiego Lektora.

Istnieje w Polsce pewne zjawisko, które wprawia w zdziwienie każdego obcokrajowca spędzającego czas w tym kraju. To Polski Lektor. Ten niewidzialny człowiek działa w kraju nad Wisłą bardzo aktywnie od wielu lat, pozostając jednym z nielicznych już przeżytków czasów komuny. Nie jest ani kolaborantem dawnej milicji, ani budzącym postrach agentem służb bezpieczeństwa, a jednak codziennie udaje mu się przeniknąć do każdego polskiego domostwa przez okienko odbiornika telewizyjnego. Nie ma on ani upodobań, ani monopolu — czuje się swobodnie zarówno w towarzystwie kowbojów, jak i komisarzy policji czy średniowiecznych rycerzy. Trudno określić jego wiek, za to głos ma męski.

Lecz najlepsze jeszcze przed nami. Późną porą wiele kanałów telewizyjnych proponuje programy erotyczne, a nawet pornograficzne. Tym sposobem trafiamy na dość zmysłową scenę ze słynnego francuskiego filmu *Emmanuelle*. Mój frywolny wzrok spoczywa chwilę na pięknych nagich piersiach aktorki uwięzionej w muskularnych ramionach zamaskowanego zapaśnika, który wyraźnie zauroczony wdziękami uległej i obnażonej istoty zwraca się do niej drżącym z emocji głosem:

— Ależ twe piersi są podniecające!

Polski Lektor powtarza pewnym głosem. Bez cienia emocji.

— A więc weź mnie! — odpowiada biedna Emmanuelle męskim głosem Polskiego Lektora.

Wybuchamy z Marią śmiechem, gdyż dość pikantne dialogi pod batutą Polskiego Lektora zmieniają się w jednostajny, bezpłciowy potok słów, całkowicie odstający od rozgrywanych przed naszymi oczami scen. Na szczęście pomruki w końcówce filmu nie zostały uwzględnione w tłumaczeniu.

\*\*\*

Zastanawiam się, czy Polski Lektor widzi sceny, w trakcie których zabiera głos, dochodzę jednak do wniosku, że z różnych względów jest to niemożliwe. Po pierwsze, z technicznego punktu widzenia trudno jest czytać tekst



**„Lektor świetnie radzi sobie z dialogami, tłumacząc je skrupulatnie i wymawiając je w perfekcyjnej polszczyźnie, czego osobiście mu zazdroszczę. Jego monotony głos przypomina mi tonację, w jakiej ksiądz w naszej parafii odprawił mszę z okazji świąt Wielkanocy.”**





i jednocześnie oglądać film; po drugie, myślę, że na widok pewnych scen mógłby mu zdrzeć głos. Wyobrażam sobie Polskiego Lektora w studiu, ze słuchawkami na uszach, jak przez bite osiem godzin recytuje bez zastanawiania się rozmaite dialogi-monologi, by wyrobić maksymalnie swoje roboczo-godziny. Czy zdaje sobie sprawę, jak zabawne wychodzą potem sytuacje, gdy ogląda się film?

A może — mówię sobie — Polski Lektor jest wesołym człowiekiem, tryskającym energią i inteligencją? Znając wszystkie repliki słynnych aktorów, błyszczy w towarzystwie, zawsze ma pod ręką trafne słowo, nutę ironii, których nikt się nie spodziewa. Do kobiecych uszu szepcze romantyczne słowa, którym nie sposób się oprzeć. W łóżku oczarowuje partnerki nie tylko swą męskością, ale też poetycką, a nawet

erotyczną elokwencją, którą z czułością potem wspominają. W sumie być może mówimy tu o superbohaterze działającym w ukryciu.

Tajemnica Polskiego Lektora nie jest więc do końca zbadana.

Kończąc butelkę wina *La Bohème*, z podziwem spoglądam na moją żonę, tak zmysłową, mówiąc sobie, że lepiej, by na jej drodze nie stanął Polski Lektor. Jeszcze by mi ją skradł, *Mordious!*

*MARC PETIT - przez 12 lat prowadził kultową restaurację w Sopocie, oferując swoim gościom potrawy i wina z południa Francji. Miłośnik literatury, gastronomii, win i whisky. Od grudnia ubiegłego roku jest francuskim ambasadorem winnicy Château Isolette. Napisał już trzy książki pod pseudonimem Marc de Gascogne (Marc z Gaskonii), a obecnie jest na finiszu pisania czwartej. Jego pierwsza książka, "Gaskończyk w kraju Solidarności", z przymrużeniem oka opowiada o różnicach kulturowych między Francuzami i Polakami.*




 fot. Akita  
Ramen

Systematycznie rozrasta się nam kosmopolityczny gastroświat ulicy Chrzanowskiego. Po francuskiej piekarni i sklepie z makaronikami, a także delikatesach śródziemnomorskich, przyszła pora na zdecydowanie dalsze kierunki i inspiracje. Od niedawna pod adresem Chrzanowskiego 9 działa lokal, serwujący śniadania, lunchy, brunchy i desery. Jego nazwa to **Koala**, czyli gatunek sympatycznego australijskiego misia-torbacza. Co ciekawe, istotne i godne pochwały – nowe bistro objęło wirtualną adopcją prawdziwego nadrzewnego zwierzaka z antypodów o imieniu Lion Leo.



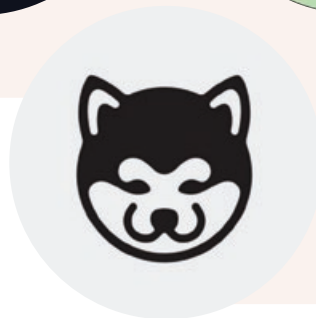
# Pies, Miś i Dinozaur LUBIĄ DOBRZE NAKARMIĆ!

Z dobrze poinformowanych źródeł wiemy, że mieszkańcy Garnizonu, tworząc sobie CV, w rubryce „hobby” wpisują najczęściej: „odkrywanie nowych miejsc”. Dobrze się składa: lato to wprost idealny czas na eksplorację, i wcale nie musi być to podróż w inne zakątki kuli ziemskiej! Wystarczy spacer po naszej dzielnicy – będą nowości, również te całkiem egzotyczne.



Z Australii już nie tak daleko do krainy samurajów... przynajmniej w Garnizonie. Pod adresem Chrzanowskiego 11 na przelomie lipca i sierpnia gości zaprosi do siebie na wielką szamę **Akita Ramen**. W nazwie tej kryje się charakterystyczny japoński psiak (jest też w logo restauracji), a także kultowa japońska zupa z bogatymi wklódkami – po tak odżywczym posiłku można energicznie machać kataną przez resztę dnia!

Japońską kuchnię znajdziemy też niebawem pod adresem Leśmiana 1, gdzie zamieszka obdarzona gargantuicznym apetytem **Gyozilla**. Smokodinozaur



w logo restauracji zaprasza na typowe przysmaki z Kraju Kwitnącej Wiśni – sushi, pierożki gyoza czy też – a jakże! – ramen. Otwarcie lokalu zaplanowane jest na drugą połowę lipca.

O kolejny punkt wzbogaciła się też niedawno garnizonowa mapa piękności. **Blushington** to nowy salon beauty przy ul. Leśmiana 5. Manicure, pedicure, brwi i rzęsy, fryzjerstwo, makijaż na różne okazje – panie (i nie tylko!) mogą tu zadbać o wygląd na wszelkie możliwe sposoby. Mocno wyspecjalizowana, bo ukierunkowana na konkretną partię ciała – jest

natomiast oferta **Świata Podologii**, działającego już przy ul. Słonimskiego 1/68. Podpowiemy (bez pomocy wujka G.), że podologia to nauka o zdrowiu stóp. Salon możemy zatem odwiedzić zarówno w celu odświeżenia wyglądu skóry i paznokci poprzez zabieg pedicure, jak i uleczenia bolesnych odcisków, pękających pięt, czy chorych paznokci. Dużym kamieniem milowym w rozwoju edukacyjnej oferty Garnizonu będzie start nowej niepublicznej szkoły podstawowej. O placówce **Mental Arts** szerzej piszemy na stronach 14-16.



fot. Koala

fot. materiały prasowe Świat Podologii



## GASTRONOMIA

- 1 **PROGRES BISTRO** – ul. Słowackiego 17
- 2 **JAFFA EAT&DRINK** – restauracja izraelska ul. Słowackiego 13/4
- 3 **U KRÓLIKA** – restauracja ul. Stonimskiego 6/U12
- 4 **LULA FOOD & DRINK** ul. Norwida 4
- 5 **MARMOLADA CHLEB I KAWA** – kawiarnia-piekarnia z restauracją ul. Stonimskiego 5
- 6 **UMAM** – cukiernia i kawiarnia ul. M. Hemara 1
- 7 **SCHABOWY, MIELONY I TAKIE TAM** – restauracja ul. Słowackiego 13/U1
- 8 **STRUŚKAWKA** – kawiarnia ul. Słowackiego 19
- 9 **SZTUKA WYBORU** – kawiarnia ul. Słowackiego 19
- 10 **BROWAR VREST** – browar rzemieślniczy, bistro ul. Słowackiego 23
- 11 **PUB BROWAR SPÓŁDZIELCZY** al. Grunwaldzka 190
- 12 **KUCHARIA** – restauracja z kuchnią polską ul. Stonimskiego 6/U4, ul. M. Białoszewskiego 6
- 13 **ELIKSIR** – cocktail bar&restaurant ul. Hemara 1
- 14 **PING PONG** – kuchnia azjatycka ul. Słowackiego 21
- 15 **POBITE GARY WRZESZCZ** ul. Słowackiego 21
- 16 **ENKLAWA RESTAURANT &CAFÉ** ul. Norwida 9
- 17 **MAMI SUSHI** – sushi bar ul. Hemara 3
- 18 **LIMONCELLO DI MIELNIK** – restauracja włoska ul. Hemara 15
- 19 **MASNA MICHA** – bowle, sałatki, wrapy ul. Hemara 23
- 20 **WŁOSZCZYŻNA** – pizzeria ul. Stonimskiego 6
- 21 **KEBWAY** – Kebab & Grill ul. Chrzanowskiego 11/U9
- 22 **SYNTEZA RESTAURO & COCKTAIL** – restaurant&cocktail ul. Stachury 6
- 23 **LATTO GELATO** – lodziarnia ul. Białoszewskiego12
- 24 **ZAKWASOWNIA** – vegan&organic bistro ul. Norwida 2
- 25 **CRAZY BUTCHER** – bistro ul. Leśmiana 11
- 26 **KOALA** – śniadania, lunch i brunch ul. Chrzanowskiego 9
- 27 **AKITA RAMEN** – kuchnia azjatycka ul. Chrzanowskiego 11

## ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

- 28 **GYOZILLA** – kuchnia azjatycka ul. Leśmiana 1
- 29 **GDAŃSKI BAZAR NATURY** – bazar ekologiczną i regionalną żywnością ul. Słowackiego 19
- 30 **ZAKWASOWNIA** – vegan&organic sklep ul. Norwida 2
- 31 **SKŁAD WINA I LAWENDY** – winiarnia, produkty prowansalskie ul. Norwida 17
- 32 **ŻABKA** ul. Stonimskiego 1/62
- 33 ul. Chrzanowskiego 11
- 34 ul. Hemara 2
- 35 ul. Leśmiana 9
- 36 **BIEDRONKA** ul. Norwida 15
- 37 **MANUFATURA MOJEJ MAMY** – cukiernia/piekarnia ul. Stonimskiego 1
- 38 **MONSIEUR ARMAND** – francuskie makaroniki ul. Chrzanowskiego 9
- 39 **BIENVENU** – piekarnia francuska ul. Chrzanowskiego 11
- 40 **SAPORI DEL SUD** – delikatesy śródziemnomorskie ul. Chrzanowskiego 9/U1
- 41 **MIELNIK/VIKTORIA** – piekarnia/cukiernia ul. Norwida 23
- 42 **DESEROWNIA** – cukiernia ul. Leśmiana 1
- 43 **VININOVA** – wina i alkohole ul. Leśmiana 7/U16
- 44 **BEZÓWKA** – pracownia ciast i tortów okolicznościowych ul. Leśmiana 9
- 45 **MISIEK** – delikatesy mięsne ul. Norwida 9 U1/U2
- 46 **WINE TASTE BY KAMECKI** – sklep winiarski ul. Stachury 6
- 47 **U LOKALSÓW** – delikatesy spożywcze ul. Stachury 6
- 48 **CRAZY BUTCHER** – sklep mięsny ul. Stachury 6
- 49 **BULWA** – warzywniak ul. Norwida 9/U3
- 50 **WARZYWNIAK W GARNIZONIE** – artykuły spożywcze ul. Hemara 2
- 51 **FINE WINE** – salon winiarski ul. Chrzanowskiego 11

## ZDROWIE

- 52 **INDYWIDUALNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA** ul. Hemara 3/U5
- 53 **DENTAL SPA** – Klinika Stomatologii Kosmetycznej ul. Szymanowskiego 34

- 54 **ORTHOPEDICS** – specjaliści ortopedii ul. Szymanowskiego 14/U8
- 55 **GABINETY ZDROWIA PŁOCCY** ul. Stonimskiego 6/9
- 56 **PRZYCHODNIA LEKARSKA NFZ SŁONIMSKIEGO** ul. Stonimskiego 1/63
- 57 **OPTYK HANZA** ul. Norwida 23/U1
- 58 **ORTOPEDIKA** – Centrum Chirurgii Specjalistycznej ul. Hemara 17
- 59 **WIEWIÓR „K”** – Stomatologia Dziecięca i Rodzinna ul. Norwida 7/U4
- 60 **SANODENTAL** – gabinet stomatologiczny ul. Stonimskiego 1/69
- 61 **HOLISTIC TERAPIE NATURALNE** ul. Słowackiego 3
- 62 **PROBODY CLINIC** – gabinet fizjoterapii ul. Norwida 2
- 63 **NORD CLINIC** – centrum pediatrii ul. Norwida 3/U2
- 64 **PREMIUM LAB** – stomatologia ul. Szymanowskiego 20/U1
- 65 **APTEKA** Szymanowskiego ul. Szymanowskiego 14
- 66 **PRODENT** – gabinet stomatologiczny ul. Stonimskiego 1/65
- 67 **K&K JAGŁAK** – salon optyczny ul. Szymanowskiego 14
- 68 **WATERPIK** – artykuły higieny jamy ustnej ul. Leśmiana 3
- 69 **ŚWIĄT PODOLOGII** – gabinet pielęgnacji stóp, ul. Stonimskiego 1/68
- 70 **CENTRUM DIAGNOZY I TERAPII NEUROLOGOPEDYCZNEJ** – terapia zaburzeń mowy, al. Grunwaldzka 190
- 71 **EGO Centrum Pomocy Psychologicznej**, al. Grunwaldzka 186

## URODA

- 72 **DASHA BEAUTY** – kosmetyczka estetyczna&PMU ul. Szymanowskiego 14
- 73 **PATRYCJA MALINOWSKA PERMANENT MAKEUP** – salon kosmetyczny ul. Szymanowskiego 14/U9
- 74 **FRYZJERZY Z GARNIZONU** ul. Białoszewskiego 5
- 75 **ZAWSZE PIĘKNA** – salon urody Hemara 15/U2
- 76 **KOSOWSKA MEDICAL MASSAGE** – masaże lecznicze ul. Norwida 2/U7
- 77 **SALON ALICJA** – kosmetyczka ul. Stonimskiego 6/U10

- 78 **LOKÓWKA** – studio fryzjerskie ul. Hemara 3
- 79 **STETSIUK HAIR EXPERT** – salon fryzjerski ul. Chrzanowskiego 11
- 80 **CZUPRYNKI CZESANIE I BRYKANIE** – fryzjer dla dzieci ul. Stonimskiego 6/U1
- 81 **SKIN LAB** – gabinet kosmologii ul. Hemara 2
- 82 **FIVE SENSES** – float spa ul. Norwida 4
- 83 **EASY BARBERS** – męski salon fryzjerski ul. Białoszewskiego 10
- 84 **SZTORM** – Tattoo Studio ul. Norwida 13/U1
- 85 **SZTORM BARBERSHOP** – fryzjer męski ul. Norwida 13
- 86 **SUSZARKA** – salon fryzjerski ul. Szymanowskiego 18
- 87 **FIX YOUR SKIN** – gabinet kosmologii ul. Szymanowskiego 20/U4
- 88 **AMBER HAMMAM** – day spa ul. Chrzanowskiego 11
- 89 **MANI PEDI BY LUIZA** – manicure i pedicure ul. Leśmiana 9/U12
- 90 **V'S BEAUTY ROOM** – salon manicure ul. Stonimskiego 6/U1
- 91 **PERFECT LOOK CLINIC** – salon piękności Leśmiana 11/U11
- 92 **DROGERIA NATURA** ul. Norwida 15
- 93 **PROFESSIONAL ACADEMY OF HAIR AND BEAUTY** – salon fryzjerski ul. Stonimskiego 1/64
- 94 **HAIRMATE** – salon fryzjerski ul. Leśmiana 11
- 95 **TATT BLESS YOU** – studio tatuażu ul. Leśmiana 3
- 96 **DERMIDEA** – Centrum Medycyny Estetycznej i Laseroterapii ul. Stonimskiego 2/5
- 97 **BLUSHINGTON** – salon piękności, ul. Leśmiana 5

## KULTURA I ROZRYWKA

- 98 **SZTUKA WYBORU** – galeria sztuki ul. Słowackiego 19
- 99 **STARY MANEŻ** – klub muzyczny ul. Słowackiego 23
- 100 **STUDIO TAŃCA ARTISTIC** ul. Słowackiego 21
- 101 **POMORSKI INKUBATOR KULTURY** ul. Słowackiego 21
- 102 **WRZE PRACOWNIA** – studio foto, video ul. Słowackiego 19/8
- 103 **KOTY NA PŁOTY** – warsztaty krawieckie ul. Słowackiego 19
- 104 **MAG MODERN ART GALLERY** ul. Leśmiana 11

## SPORT I REKREACJA

- 105 **KLUB BADMINTONA GARNIZON** ul. Słowackiego 7a
- 106 **MURALL** – centrum wspinaczkowe ul. Hemara 23/U3
- 107 **STUDIO TAŃCA ARTISTIC** ul. Słowackiego 21
- 108 **MEON EMS Impulse Training** ul. Chrzanowskiego 11

## WNĘTRZA, DESIGN I MODA

- 109 **DECORE ATELIER** – dekoracje okienne ul. Hemara 2
- 110 **OKNO, KWIATY I MY** – kwaciarnia ul. Norwida 7
- 111 **KOTY NA PŁOTY** – pasmanteria, sklep z tkaninami ul. Słowackiego 19
- 112 **EYEMAZING** – designerskie okulary ul. Leśmiana 1
- 113 **BELLA RICCA** – butik odzieżowy ul. Leśmiana 1
- 114 **EVC DESIGN STUDIO** ul. Leśmiana 11
- 115 **TAILORS CLUB POLAND** – krawiec męski, szycie na miarę, ul. Norwida 2
- 116 **RUBIO** – galeria sztuki i designu ul. Słowackiego 19
- 117 **NP STUDIO** Natalia Pigulak – projektowanie kuchni ul. Białoszewskiego 6/U1
- 118 **GALERIA IDEALNE WNĘTRZA** ul. Słowackiego 19
- 119 **DARK ARKITEKTER** – biuro projektowe ul. Słowackiego 19
- 120 **ALFA FLOORS** – podłogi drewniane ul. Hemara 3
- 121 **ARTEMIA DESIGN** – studio projektowania wnętrz ul. Szymanowskiego 4
- 122 **BY CABO** – butik odzieżowy ul. Norwida 2
- 123 **AZ BUTIK** – odzież ul. Chrzanowskiego 9/U4
- 124 **BIURO WYKOŃCZEŃ POD KLUCZ HOSSA** ul. Stonimskiego 6

## DORADZTWO

- 125 **BIURO DORADZTWA EKONOMICZNEGO I PRAWNEGO** al. Grunwaldzka 186, lokal 2.11.
- 126 **KANCELARIA ADWOKACKA ADWOKAT DARIUSZ MACIEJEWSKI** al. Grunwaldzka 186
- 127 **KANCELARIA ADWOKACKA MAŁGORZATA PIENKOWSKA-RUTKOWSKA** al. Grunwaldzka 186

- 128 **KANCELARIA ADWOKACKA PIOTR BEDNARCZUK** al. Grunwaldzka 186
- 129 **SIROCCY RADCOWIE PRAWNI** ul. Szymanowskiego 4
- 130 **BIURO RACHUNKOWE ANNA DEMCZUK** – usługi księgowe ul. Szymanowskiego 20/U3
- 131 **MANUFATURA KREDYTÓW** – usługi finansowe ul. Szymanowskiego 20/U3
- 132 **UNILINK** – ubezpieczenia ul. Stonimskiego 6/U6
- 133 **MICHAEL/STRÖM INVESTMENTS** Dom Maklerski S.A. ul. Stonimskiego 2/U1
- 134 **UNIQA** – ubezpieczenia ul. Norwida 4
- 135 **UBEZPIECZALNIA** ul. Norwida 4
- 136 **BAKOWSKIGHADAŚ KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH SP. P.** al. Grunwaldzka 186 | p.
- 137 **CZERNIAWSKI, BŁASZKOWSKI, DROGOSIEWICZ RADCY PRAWNI SP. P.** ul. Norwida 2
- 138 **NOTARIUSZE MILENA GLUCHOWSKA, DAGMARA GORNOWICZ, MARTA LINDNER** al. Grunwaldzka 190
- 139 **KANCELARIA ADWOKACKA ALEKSANDRA PIELUZEK-LABUDA** ul. Szymanowskiego 4
- 140 **PKF CONSULT** – usługi audytorskie ul. Szymanowskiego 4
- 141 **KANCELARIA PRAWNICZA CZYŻYK, MICKIEWICZ I WSPÓLNICY** ul. Szymanowskiego 4

## DLA DZIECI

- 142 **PRZEDSZKOLE ŻYRAFA** ul. Norwida 4
- 143 ul. Słowackiego 13
- 144 **MAMALULU** Akcesoria dziecięce ul. Hemara 3
- 145 **LUCKY DUCKY** – artykuły dla niemowląt i dzieci ul. Szymanowskiego 14
- 146 **BUDUMI** – przestrzeń do zabawy i nauki ul. Hemara 19
- 147 **ŻŁOBEK A-KUKU** ul. Chrzanowskiego 11/U7
- 148 **MOOD CONCEPT** – artykuły dla dzieci i mam ul. Leśmiana 11

## NIERUCHOMOŚCI

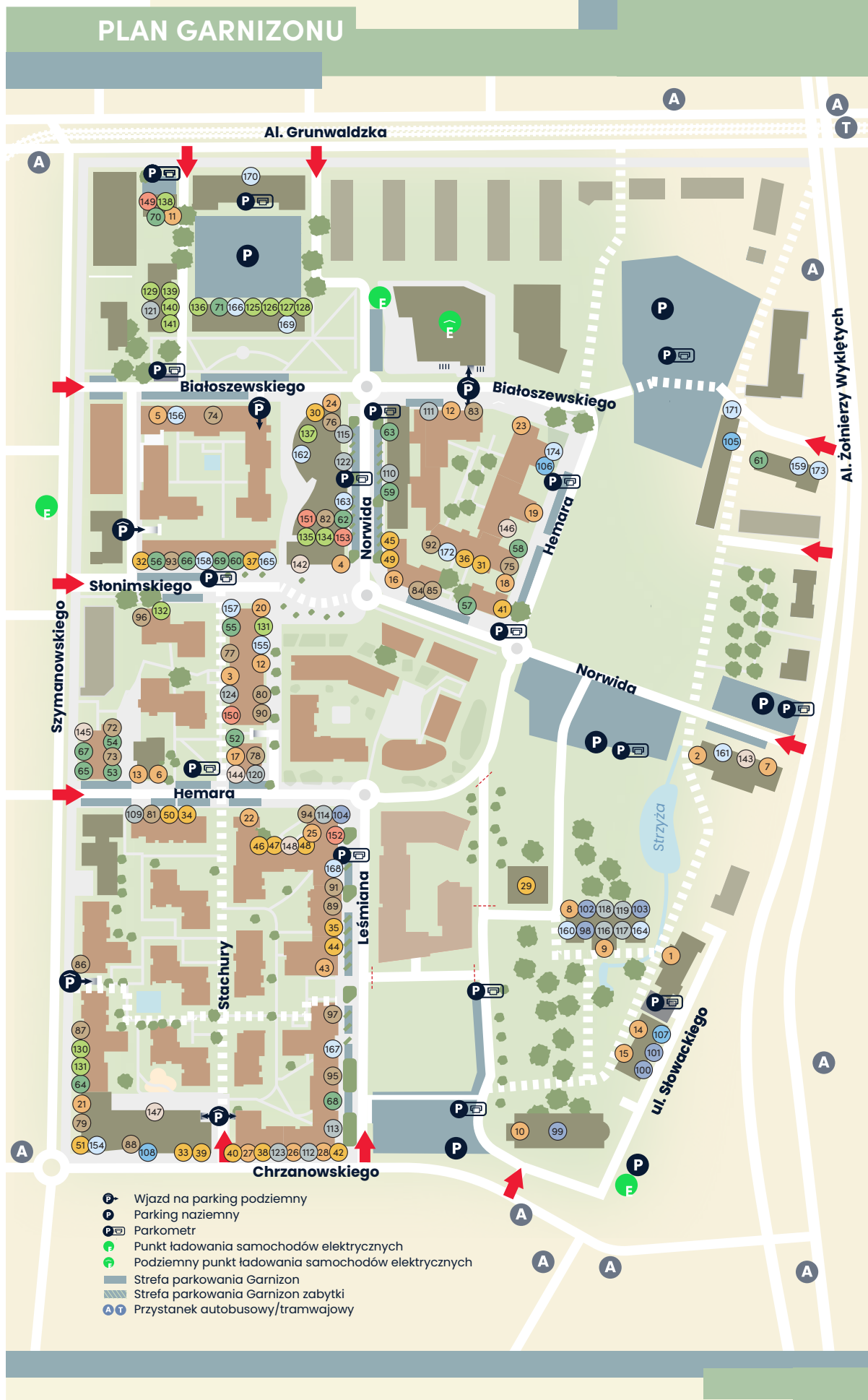
- 149 **CENTRUM NIERUCHOMOŚCI HOSSA** al. Grunwaldzka 190
- 150 **PREMIUM APARTMENTS** – biuro nieruchomości ul. Stonimskiego 6/13

# PLAN GARNIZONU

- 151 HOME ASSET – biuro nieruchomości ul. Norwida 4
- 152 METROHOUSE – biuro nieruchomości ul. Leśmiana 11/U9
- 153 DZIAŁ KOMERCJALIZACJI HOSSA.BIZ ul. Norwida 4

## INNE

- 154 FINE SPOT – spotkania, eventy, degustacje ul. Chrzanowskiego 11
- 155 BIELINEK – pralnia ekologiczna ul. Stonimskiego 6/5
- 156 TARAS FACTORY – tarasy, elewacje, meble ogrodowe ul. Stonimskiego 5
- 157 SZALONY.PL – dekoracje, prezenty, gry ul. Stonimskiego 6
- 158 TRAVELPLANET.PL – biuro podróży ul. Stonimskiego 1/67
- 159 SMART HOTEL ul. Stowackiego 3
- 160 KAMPUS – usługi noclegowe ul. Stowackiego 19
- 161 ul. Stowackiego 13
- 162 AVIS – wypożyczalnia samochodów ul. Norwida 2
- 163 ADI GLOBAL – systemy bezpieczeństwa ul. Norwida 4
- 164 LUKAS FILM – produkcja filmów reklamowych i sesji zdjęciowych ul. Stowackiego 19/8
- 165 ZOOLAND – sklep zoologiczny ul. Stonimskiego 1/71
- 166 STRAŻ MIEJSKA al. Grunwaldzka 186
- 167 TOP HI-FI VIDEO DESIGN – sprzęt audio –video ul. Leśmiana 5
- 168 PAR L'AMOUR – butik erotyczny ul. Leśmiana 11/U10
- 169 LIGHTBOX – zdrowa dieta z dostawą al. Grunwaldzka 186
- 170 MENTAL ARTS – szkoła niepubliczna al. Grunwaldzka 184
- 171 PACZKOMAT INPOST ul. Stowackiego 7
- BANKOMAT EURONET ul. Norwida 15
- 172 ul. Stowackiego 3
- 173 ul. Stowackiego 3
- 174 WSZYSTKIEGO SŁODKIEGO Content & Event Studio ul. Hemara 23/U4



# Lato na trawie

KONCERTY OD

24.06  
2022

GARNIZON  
GDAŃSK



01.07

BIFF

/ WSTĘP WOLNY /

15.07

RAGNAR ÓLAFSSON

/ WSTĘP WOLNY /

29.07

WALKA DEKAD - DJ HERVY

/ WSTĘP WOLNY /

18.08

INKOLINIA

/ WSTĘP WOLNY /

PATRONAT MEDIALNY



trojmiasto.pl

24.06

FROG LEAP  
JAKUB ŻYTECKI  
RAVEN SHOW

14.07

PHILLIP BRACKEN

/ WSTĘP WOLNY /

21.07

VHS

/ WSTĘP WOLNY /

04.08

TRIBUTE TO THE CURE

/ WSTĘP WOLNY /

12.08

WALKA DEKAD - DJ HERVY

/ WSTĘP WOLNY /

05.08

WALKA DEKAD - DJ HERVY

/ WSTĘP WOLNY /

19.08

DJ MIX A LOT

/ WSTĘP WOLNY /

07.07

TRIBUTE TO WOODSTOCK 69'

/ WSTĘP WOLNY /

19.07

ANIA DĄBROWSKA

28.07

TRIBUTE TO ROLLING STONES

/ WSTĘP WOLNY /

11.08

RAT KRU

/ WSTĘP WOLNY /

25.08

TRIBUTE TO DAVID BOWIE

/ WSTĘP WOLNY /

